EPOKA

ROK V. Warszawa, 25 czerwca 1938 r. Nr 18 (121)

Trzeba się poznać wzajemnie

Krzewione w interesie reakcji, obłudne i do niczego nie obowiązujące, sentymentalne chłopomaństwo — od lat fałszuje w świadomości demokratycznej inteligencji miejskiej rzeczywisty obraz wsi, przede wszystkim jej obraz polityczny. Nie jest chyba dziełem przypadku, że przeciętny inteligent polski, który wie doskonale, jakie prądy polityczne nurtują najbardziej nawet egzotyczne kraje, nie wie, co się dzieje w ruchu ludowym! A przecież ruch ten reprezentuje interesy i dążenia ogromnej większości narodu i jest wielkim oddziałem demokracji, która dźwignie przyszłość Rzeczypospolitej!

„Sztandary chłopskie są sztandarami demokracji. Demokracja — to wolność. A chłop, który przez całe wieki pozostawał w niewoli, wie najlepiej, jaką wartość ma to słowo“. Tak pisal naczelny organ Str. Ludowego w dzień Zielonego Święta chłopskiego, charakteryzując jednocześnie *społeczną* treść chłopskiego demokratyzmu: „Chłop był i jest tym, który przykłada topór do przeżytków feodalno-pańszczyźnianych — on też będzie i tym, który potrafi się skutecznie przeciwstawić molochowi wielkiego kapitalizmu, tuczącemu się na krzywdzie i wyzysku. Ruch ludowy jest więc naturalnym sojusznikiem wyzwoleńczych dążeń klasy robotniczej...“ Dlatego walka chłopów polskich o demokrację jest zarazem walką o lepszą przyszłość całego narodu: „W czasach gonitwy za tłustym ochłapem i nieustępliwej wierności dla koryta, świecą przykładem wierności idei. W czasach panowania bożków dyktatorskich, w czasach lokajstwa — podnoszą dumnie sztandar wolności, godności ludzkiej i obywatelskiej, składają dowody charakteru i woli“.

W tej walce o prawa obywatelskie dla chłopa, o pełną, nie „kierowaną“ demokrację polityczną, przeciwstawia się ruch ludowy zarówno próbom zdyskontowania dążeń chłopskich przez fałszywych przyjaciół z pod konserwatywnego znaku, jak i grożącemu w tej chwili z innej strony niebezpieczeństwu zetatyzowania, stotalizowania wiejskiego życia organizacyjnego, niebezpieczeństwu podporządkowania organizacyj rolniczych siłom antydemokratycznym i zmonopolizowania gospodarczej organizacji wsi polskiej przez jedną partię.

Wiadome próby stotalizowania organizacyj rolniczych scharakteryzował na łamach „Zielonego Sztandaru“ prez. St. Mikołajczyk. Nawiązując do wystąpienia gorliwego na tym polu „Kuriera Porannego“, który domagał się „uzgodnienia“ naszego życia społecznego z istniejącymi ramami politycznymi, stwierdził prez. Mikołajczyk: „Takie postawienie kwestii oczywiście dyskredytuje tych wszystkich, którzy chcieli na zewnątrz przynajmniej zatrzymać pozory, że Ozon nosi w sobie coś demokratycznego i nic wspólnego nie będzie miał z totalizmem. Ponieważ nie może być totalizmu w ustroju państwa—bez rozciągania go na wszystkie odcinki życia politycznego, społecznego i gospodarczego — jasnymi stają się w całej pełni szczególnie po artykule w „Kurierze Porannym“ i uchwałach Ozonu, te wszystkie rzeczy, które się projektuje na odcinku gospodarczym“. Następnie wybitny działacz ludowy daje druzgocącą charakterystykę rozważanych obecnie projektów stotalizowania organizacyj rolniczych, co doprowadziłoby do stworzenia tzw. *zawodu rolniczego,* ujętego w karby „jednolitej“ czyli *kierowanej* z góry organizacji — w której ramach chłopi polscy stali by się posłuszną, odpolitycznioną i „ujednostajnioną“ korporacją według wzoru wypróbowanego już gdzieindziej jako tzw. Reichsnährstand. Podstawą takiej stotalizowanej korporacji rolniczej były by *przymusowe* związki producentów rolniczych, *przymusowe* organizacje kobiet wiejskich, *przymusowe* organizacje młodzieży wiejskiej — wreszcie spółdzielnie wiejskie, oczywiście również podporządkowane „jednej woli“.

Oto ma być lekarstwo na bolesne niedomagania dzisiejszej sytuacji na wsi! Podporządkować! ujednostajnić! odpolitycznić! Zdaniem naszych totalizatorów całe zło płynie stąd, że jeszcze tego nie uczyniono. Na to ustami prez. Mikałajczyka odpowiada Str. Ludowe: „Przyczyna leży przede wszystkim w stosunkach politycznych panujących w Polsce. Nie pomoże żaden — najidealniejszy nawet system organizacyjny, który przecież zawsze pozostanie tylko formą, jeżeli chłopom polskim nie przywróci się pełni praw politycznych potrzebnych do samostanowienia o polityce gospodarczej i społecznej państwa". I dlatego „żadnej poprawy nie wprowadzimy, póki nie zmienimy warunków polskich w ten sposób — że plan ustalony przez zaufaniem społeczeństwa darzoną reprezentację narodową i rząd o nią oparty — znajdzie poparcie i wykonanie przez szerokie rzesze ludu wiejskiego. Nie osiągnie się jednak tego przez totalizm gospodarczy i polityczny". A do tego prowadzą przecież lansowane teraz projekty zunifikowania i podporządkowania organizacyj rolniczych, projekty, które „mają na celu wykończyć budowę strukturalną systemu panującego w Polsce przez uzupełnienie totalizmu politycznego gotowymi formami totalizmu gospodarczego".

I niech nikt nie mówi: tak, to wszystko prawda, ale to są sprawy ściśle rolnicze, to jest może nawet bardziej ważne dla wsi, niech się o to kłócą ludowcy, naprawiacze i konserwatyści — w miastach jednak demokracja ma zupełnie inne kłopoty i zadania, nie może więc zajmować się taką czy inną formą organizacyjną rolnictwa. I rzeczywiście bardzo wielu, jeżeli nie mówi tak, to w każdym razie tak myśli — a jeżeli nawet nie myśli, to tylko dlatego, że nad tymi sprawami... w ogóle nie myśli, że ich to nic a nic nie obchodzi. T. zn. zachowują się, jakgdyby myśleli w sposób wyżej przedstawiony.

A przecież stotalizowanie rolniczego życia organizacyjnego, wtłoczenie go w monopartyjny system antydemokratyczny było by dotkliwym ciosem dla samodzielności politycznej chłopa, dla niezależności wsi polskiej, dla ruchu ludowego i dla całej demokracji. Nie jest to więc ściśle wiejskie zagadnienie, nad którym demokracja miejska może przejść do porządku dziennego (i w takim wypadku zresztą stanowisko „neutralne" było by błędne), ale jest to sprawa, która obchodzi cały obóz, broniący wolności w Rzeczypospolitej, walczący o prawa polityczne i obywatelskie dla najszerszych rzesz ludowych w mieście i na wsi! Solidarność inteligencji demokratycznej z ruchem ludowym, to nie sentymentalne oświadczenia zielonoświąteczne, ale solidaryzowanie się z chłopem w jego dążeniach do utrzymania politycznej i organizacyjnej niezależności życia wiejskiego. Jeżeli Str. Ludowe oświadczyło w dniu 13 czerwca. „N.K.W. Stronnictwa Ludowego stwierdza, że nowe projekty ustaw samorządowych nie tylko nie uwzględniają słusznych postulatów chłopskich, stale wysuwanych w tej dziedzinie przez Stronnictwo Ludowe, ale wprowadzają dalsze pogorszenie sytuacji na terenie samorządu" — to dało wyraz poglądom całego społeczeństwa, które w przytłaczającej większości stoi pod sztandarem demokracji i nie chce żadnego totalizmu, ani *de jure*, ani nawet *de facto*. Tak samo więc protest tego Stronnictwa przeciw totalizmowi w organizacjach rolniczych jest protestem całej demokracji, czyli olbrzymiej większości narodu.

Dlatego warto i należy pamiętać jedno: o prawdziwych potrzebach i rzeczywistych dążeniach chłopa polskiego, o nastrojach politycznych wsi, o ideałach ruchu ludowego trzeba informować się u źródła, na łamach prasy ludowej i w enuncjacjach przedstawicieli polityki ludowej, nie zaś w wydawanych dla mieszczuchów stotalizowanych pisemkach, które we wszystkich przypadkach odmieniają rzeczownik „chłop", ale mają na oku dobro zgoła nie chłopskie.

Zachód mówi

MOWA EDENA

O moralne podstawy w walce o wolność

Głównym w tej chwili — obok własnej agresywności — oparciem dla mocarstw „osi" jest niewątpliwie polityka zagraniczna rządu Chamberlaina. Trzeba jednak sobie uzmysłowić, że Chamberlaina polityka kapitulacji ma jednak ograniczone możliwości. Chamberlain tylko z trudem może realizować swoją profaszystowską politykę, gdyż opinia angielska czuwa i przeciwstawia się jej. Wystąpienie Anglii u boku Francji w gorące dni konfliktu czechosłowackiego było spowodowane właśnie naciskiem jej opinii. Ale nacisk ten sięga dalej. Opozycja przeciw rządowi Chamberlaina obejmuje nie tylko Labour Party i opozycyjnych liberałów. „Tylko ślepi mogą nie widzieć opozycji przeciw Chamberlainowi w szeregach konserwatystów" — pisał przed kilku dniami filo-włoski „Figaro" paryski. Opozycja ta znajduje najbardziej dramatyczny wyraz w wystąpieniach poszczególnych posłów konserwatywnych jak np. mowa głośnego Locker-Lampsona, reakcjonisty i imperialisty, który wzywając do obalenia dyktatur określił je jako państwa piratów ,co jest rzeczą niesłychaną w ostrożnej, przestrzegającej form Anglii. By dać czytelnikowi wyobrażenie o nasileniu opozycji, podajemy poniżej obszerne streszczenie mowy EDENA, wygłoszonej dnia 11 czerwca w Leamington, a także artykuł, na ten sam temat, z liberalnego, ale niezwykle rozpowszechnionego „Economista" z dn. 11 czerwca, oraz oświadczenia wodzów Labour Party z dnia 12 czerwca.

EPOKA.

O wysiłek całego narodu

„Są tacy, którzy w chwili obecnej optymistycznie zapatrują się na przyszłość. Optymizm ten jest nieuzasadniony i szkodliwy. Ani sytuacja polityczna, ani perspektywy gospodarcze nie usprawiedliwiają takiego optymizmu. Jeżeli chcemy zachować dla naszych dzieci

wolność, którą odziedziczyliśmy po przodkach, to nie wolno nam oddawać się temu optymizmowi. Dziś w Europie jest mniej wolności, niż było przed wiekami. Trzeba olbrzymiego, wielekroć większego niż obecnie wysiłku całego narodu, jeśli mamy zachować nasze swobody bez długotrwałej, ciężkiej wojny.

O jedność pod znakiem demokracji

Przyszłość świata zależy od tego, w jakim stopniu uda się stworzyć jedność wszystkich Anglików w ciągu kilku najbliższych miesięcy i jak daleko uda się doprowadzić zbrojenia, zarówno moralne jak i materialne Anglii. Trzeba pokazać, że gadanie o dekadencji demokratycznej Anglii, tak często słyszane w niektórych krajach, opiera się na błędach, popełnionych już dawniej przez te kraje.

Przemoc i gwałt nie mogą popłacać

Zachowanie swobodnej współpracy pomiędzy jednostkami i państwami było jednym z głównych celów Anglii w wojnie światowej. Dlatego właśnie lud angielski, pierwszy w tym względzie wśród ludów świata, stanowił potężne oparcie dla Ligi Narodów. Jeżeli popełnialiśmy błędy w ostatnich latach, to wynikały one przede wszystkim z tego, że mylnie sądziliśmy, iż zasady, w które wierzymy już zwyciężyły w życiu politycznym świata.

Jest rzeczą smutną, że narody, które przez cztery lata dźwigały brzemię wojny światowej, nie wyciągnęły z niej na zawsze odpowiednich wniosków. Nie mamy w chwili obecnej żadnego już usprawiedliwienia dla dalszych złudzeń i apatii. Zbyt łatwe są do odczytania znaki czasu. Jeśli się chce uniknąć katastrofy, to istnieje tylko jedna droga: potężny wysiłek całego narodu, który wystarczy, by przekonać państwa, które jeszcze wierzą w politykę opancerzonej pięści, że gwałt jest środkiem, który nie opłaca się temu, kto go stosuje.

Sama broń nie wystarcza...

Ale dla dokonania takiego wysiłku, trzeba, by cały naród wiedział, o co walczy i posiadał moralne oparcie dla tej walki. Hasło nasze musi być jasne i wyraźne, takie, które by zgromadziło pod sztandarami Anglii ludzi dobrej woli ze wszystkich warstw społeczeństwa, wszelkich poglądów politycznych. Musimy określić jasno, czego chcemy bronić i czego będziemy bronić, jeśli nie chcemy stracić godności własnej i szacunku innych.

Bez określenia takiej wyraźnej jasnej polityki nie możemy być silni, choćbyśmy jeszcze bardziej się dozbroili. Siłę państwa określają nie same zbrojenia. Broń nie wystarcza. Trzeba jeszcze moralnego kręgosłupa tych, którzy tą bronią władają, jedności rządu i ludu, opartej na przeświadczeniu, że jeden i ten sam cel przyświeca pierwszemu i drugiemu.

Realizm, który jest defetyzmem

Każą nam być „realistami". Prawdziwy realizm wymaga nie zamykania oczu na rzeczywistość. To jest właśnie potrzebne. Ale nie wolno nazywać realizmem biernego uznawania przykrych faktów dokonanych.

Taki „realizm" nie odróżnia się niczym od defetyzmu. Prowadzi on do cofania się z pozycji na pozycję, aż nie przegra się całej bitwy. Warunki i okoliczności są, w znacznym stopniu, tym, co my sami z nich robimy. Tego właśnie powinniśmy się nauczyć od innych. Niemcy mają swój ideał, którego my nie podzielamy. Mają swój cel: potęgę materialną. W imię tego celu i tych ideałów stały się olbrzymią potęgą militarną. My też mamy swój cel i swój ideał i powinniśmy głosić i bronić go.

O wspólny front światowej demokracji

Naturalne pokrewieństwo łączy nas z wielkimi demokracjami Europy i Ameryki. Nasza wiara w wolność, w odziedziczone od przodków tradycje swobody, nie jest bynajmniej słabsza, niż wiara któregokolwiek z państw autokratycznych w słuszność ich metod, zgoła odmiennych. Musimy to powiedzieć bardzo wyraźnie, bynajmniej nie atakując poglądów innych, ale podkreślając jak najmocniej nasz własny punkt widzenia.

Uspokojenie, ale za jaką cenę?

Nikt nie zaprzeczy, że wola rządu do uspokojenia Europy jest słuszna. Chodzi jednak o to, aby uspokojenie było rzeczywiste, t. zn., aby nie dokonało się ani kosztem naszych żywotnych interesów, ani kosztem dobrego imienia naszego narodu, ani kosztem uczciwości.

Polityką ustępowania przed gwałtem można uzyskać chwilowe uspokojenie, ale nie uzyska się trwałego pokoju.

O bombach gen. Franco i samolotach włoskich

Z głęboką troską słyszeliśmy w ostatnich dniach o nowych posunięciach w wojnie domowej hiszpańskiej. Poruszyły one sumienie opinii brytyjskiej, wstrząśniętej bombardowaniem ludności cywilnej, zabijaniem marynarzy brytyjskich, niszczeniem brytyjskiego dobra. Nie wolno zamykać oczu na takie wypadki, nie wolno nie doceniać ich wpływu na stosunki międzynarodowe i na uczucia ludu angielskiego.

Chcemy żyć w przyjaźni z każdym krajem, ale nieposzanowanie własnych zobowiązań, bezlitosne bombardowanie otwartych miast, planowe topienie okrętów angielskich — jak można to wszystko uważać za podstawę do prawdziwej przyjaźni z naszym krajem?

Odwrót nie jest drogą do pokoju

Nieprawdą jest, że ci, którzy żądają mocniejszej polityki Wielkiej Brytanii, zdecydowanej obrony zasad uczciwości w stosunkach międzynarodowych, przez to prowadzą kraj do wojny. Rzeczywistość mówi coś wręcz przeciwnego. Umowa z Nyon, likwidująca pirackie napady na Morzu Śródziemnym w ub. r. była przykładem zdecydowanej i stosownej akcji naszego kraju, akcji, która przyczyniła się do odwrócenia, nie do wzmożenia niebezpieczeństwa wojny. Nie jest to przykład jedyny w naszej historii.

Odwrót nie zawsze jest drogą do pokoju. Zachowanie pokoju jest naszym największym celem, ale im bardziej upada poszanowanie dla międzynarodowych zobowiązań, tym większym staje się niebezpieczeństwo dla pokoju.

ODPOWIEDŹ LABOUR PARTY NA MOWĘ EDENA

„Dyktatura niemiecka i włoska nie uznają zasad moralnych w polityce zagranicznej. Odrzucają one brytyjskie koncepcje sprawiedliwości, ludzkości i uczciwości w stosunkach międzynarodowych. Rząd brytyjski poświęcił porozumieniu z dyktaturami ideały ludu brytyjskiego, zdradzając w ten sposób zarówno realne interesy kraju, jak i interesy cywilizacji zachodniej".

major Attlee (mowa w Ewen)

„Jeżeli Eden chciał w swym apelu żądać od Chamberlaina, by prowadził politykę zagraniczną, której treść pozwalałaby na poparcie jej przez Labour Party, to jest to bardzo dobrze i apel jego zostanie przyjęty życzliwie przez angielską klasę robotniczą. Jesteśmy gotowi zrezygnować **ze wszystkich sukcesów wyborczych**, które

nam przynosi obecna polityka rządu, jeśli Chamberlain przyłączy się do polityki krajów broniących zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Ale jeżeli chodzi o nasze poparcie dla obecnej polityki Chamberlaina, to trzeba by Eden wiedział, że jest to rzecz zupełnie niemożliwa".

Herbert Morrison (mowa w Hamilton)

„ECONOMIST" PISZE:

„BARBARZYŃSTWO ROZPĘTANE

Groźba zagłady cywilizacji zachodu

„Wiadomości z krajów, w których nością świata. Ostatnie masakry nością świaa. Ostatnie masakry ludności cywilnej w Hiszpanii i Chinach są tak bezecne, tak pozbawione wszelkiego militarnego sensu, stanowią tak wyraźny powrót do metod barbarzyńców, że trzeba stwierdzić, iż znajdujemy się w obliczu czegoś, co grozi samym podstawom cywilizacji Zachodu.

Twarda zapora hiszpańska

Okropności bombardowania lotniczego w Hiszpanii stanowią wstęp do nowej ofenzywy generała Franco i jego zagranicznych najemników, nowej rozpaczliwej próby „rozwiązania problemu hiszpańskiego". Ale wiara w rychłe zwycięstwo rebeliantów hiszpańskich zanika szybko. Władze włoskie już przygotowują opinię publiczną swego kraju, że, być może, wojna hiszpańska przeciągnie się jeszcze jedną zimę. Podobno Niemcy, wątpiąc o zdolności gen. Franco do zakończenia wojny przy pomocy sił, znajdujących się obecnie w jego rozporządzeniu, zamierzają jeszcze mocniej zaangażować się w sprawy hiszpańskie. Jeśli tak się stanie, szeroko rozsławiany pakt włosko-brytyjski Chamberlaina zawiśnie pomiędzy niebem a piekłem.

Humanitaryzm czy kpiny z humanitaryzmu?

W świetle wypadków ubiegłego tygodnia jaskrawo uwidoczniło się jedno zasadnicze zagadnienie. Jak wygląda pokój, jeżeli rozbijają się w kawałki same podstawy cywilizacji? Mówi się, że w imię pokoju, w imię cywilizacji, w imię porozumienia z Włochami, Niemcami, pro tanto i z Japonią, mamy być „realistami", mamy zdawać sobie sprawę z faktów. Trzeba tak zrobić bez oszukiwania samego siebie. Japońskie władze wojskowe i włoskie ministerstwo spraw zagranicznych głoszą otwarcie, że straszliwe bombardowanie ludności cywilnej jest usprawiedliwione, albowiem może ono przyczynić się do skrócenia wojny. I ma to jeszcze być przejawem humanitaryzmu. Słyszeliśmy już przed tym o takich doktrynach, ale nigdy jeszcze od czasu wkroczenia barbarzyńców do Europy nie głoszono ich tak otwarcie. A jeżeli zostaną one przyjęte i zastosowane w szerokiej skali, jeśli cywilizowane pojęcia prawdziwego humanitaryzmu i sprawiedliwości nie przeciwstawią się temu, to wtedy doprawdy zniszczeni będziemy przez siły, które potrafiliśmy stworzyć, ale których nie umiemy kontrolować.

Wały ochronne przeciw barbarii

Ale jeśli lud francuski i lud angielski nie mogą argumentami powstrzymać fali barbarzyństwa, to trzeba ją zatrzymać, budując przeciwko niej wały ochronne. Poleganie na polityce dobrego sąsiedztwa, na argumentach i dobrym przykładzie, obróciło w kpiny „nie-interwencję" i naraziło na szwank interesy kraju, na równi z interesami innych państw. Trzeba dwóch partnerów, by zachowywać politykę dobrego sąsiedztwa, by dojść do porozumienia, by zachować pokój. Znowu, jak w przededniu Nyon, chodzi „osi" o to, by przy pomocy teroru narzucić swoją wolę, wolę mocarstw interweniujących innemu krajowi.

Nie oddawać Hiszpanii Niemcom i Włochom

Rząd brytyjski musi zdecydowanie przeciwstawić się tej polityce agresji, która stale pogarsza sytuację międzynarodową. Jeżeli protesty nie pomogą, muszą za nimi pójść czyny. Wypadki ostatniego tygodnia wykazały, że nie gen. Franco rządzi w Hiszpanii powstańczej. Istnieją tylko dwie drogi, zgodne z interesem Wielkiej Brytanii i z bezpieczeństwem Francji. Albo trzeba nieinterwencję zamienić w rzeczywistość, albo trzeba poczynić takie kroki, które nie pozwoliłyby obcej interwencji zdecydować o losie Hiszpanii.

„The Economist".

„Chcą żebyśmy się ich bali"

Harold Nicolson, konserwatysta, wieloletni prezes komisji spraw zagranicznych Izby Gmin, który ostatnio złożył tę godność, nie mogąc pogodzić się z polityką Chamberlaina wobec „osi", w swoim odczycie, wygłoszonym w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Londynie powiedział między innymi:

„Każdy kto badał stosunki angielsko - niemieckie od 1871 r. zgodzi się ze mną, że Anglia miała największe trudności w otrzymywaniu od rządu niemieckiego dokładnych i wyczerpujących sformułowań żądań niemieckich. Nasze częste prośby o jasne sformułowanie, urząd spraw zagranicznych na Wilhelmstrasse odczuwał stale, jako obrażające, lub podstępne. Według mego zdania, przyczyna tego nieporozumienia tkwi w zasadniczo odmiennym ujmowaniu polityki przez nas i przez rząd niemiecki.

Jak już niejednokrotnie miałem sposobność stwierdzić, angielskie ujmowanie spraw polityki i układów jest natury powiedziałbym rzeczowości kupieckiej. Wierzymy, że zawsze jest możliwy kompromis, gdy istnieje konflikt poważnych interesów, że zawsze jedna strona coś drugiej ustąpi i że wreszcie obie strony znajdą zadośćuczynienie. Wyobrażamy sobie, zawierając jakiś układ, że będzie on na przyszłość stanowił podstawę do stałej współpracy, przez co z pewną dozą słuszności spodziewamy się, że osiągniemy spokój i stabiiizację.

Natomiast postawa Niemców jest natury heroicznej, jest postawą wojownika. Niemiec uważa pertraktacje za rodzaj próby sił, a ich rezultat za rodzaj zwycięstwa dla jednej strony, porażki zaś — dla drugiej. Nie dość na tym. Niemiec uważa całą dyplomację za rodzaj działań wojennych ze wszystkimi wojennymi metodami i wynalazkami, jak: przyczajanie się, biyskawiczny atak, okrążenie, śledzenie, maskowanie. Każde małe ustępstwo uważa on za lokalny odwrót i natychmiast stara się rozbudowć swą nową pozycję, ażeby stamtąd znów móc atakować. Gdy my uważamy układ za coś w rodzaju ubitego interesu między dwoma partnerami, Niemcy są skłonni widzieć w tym rzecz niebohaterską, nieledwie „targ o krowę". Jest on skłonny uważać za upokorzenie każde małe ustępstwo, którego się od niego żąda, za dowód zaś słabości każde ustępstwo, na które my się zgadzamy. Innymi słowy: cel niemieckiej polityki jest czymś abstrakcyjnym, mianowicie: potęga, lub triumf, a konkretne korzyści, które mu się przyznaje, są tylko symbolami tych abstrakcyjnych pojęć, które nie mają znaczenia rzeczowych rezultatów. Ta przeciwstawność podejścia była zazwy-

czaj powodem, że z trudem kształtowało się porozumienie angielsko-niemieckie.

Osobiście jestem zdania, że dzisiejsza polityka niemiecka w swej istocie nie wiele się różni od ich polityki przedwojennej. Wierzę, że jak dawniej, władza jest jej celem, a piętno ma wojownicze. Z jedną jednak różnicą: przed wojną była to mentalność oficera, a teraz jest to mentalność podoficera.

To duchowe piętno ma także swoje znaczenie, gdy chodzi o ustępstwa kolonialne. Wielu Anglików, dzięki swemu rozumowaniu kupieckiemu, święcie wierzy, że Niemcy będą „wdzięczni" za „szlachetny gest" z naszej strony. Ale dla Niemców ustępliwość znaczy to samo co poniżenie, a wdzięczność to samo co upokorzenie. Nie życzą sobie oni naszej przyjaźni, chcą oni, żebyśmy się ich bali".

Z DNIA NA DZIEŃ

RODACY, WIERNI SWEMU POWOŁANIU

Jak wiadomo, bojówki endeckie w różnych okolicach kraju dokonały zbrojnych napadów na manifestacje ludowe podczas Zielonego Święta chłopskiego. Wielkopolska i Kongresówka dopiero w ostatnich czasach, ale za to coraz bardziej masowo, stają pod sztandarami ludowymi, które są sztandarami demokracji i wolności. To właśnie najbardziej boli endeckich faszystów. Przecież Poznańskie, to ich stara domena! Któż ośmielił się naruszyć ich stan posiadania w tej „narodowej" dzielnicy? Przecież wieś w Kongresówce, dezorientowana i zdradzana w ciągu wielu lat przez różnych kombinatorów politycznych i pseudo-ludowców, którzy w końcu przytulili się na bujnym łonie elity — już, już, zdawało się, spada, jak dojrzały owoc, w podołek endecji, aż tu na widownię występuje oczyszczony z plewy ruch ludowy i werbuje chłopów pod swe zielone sztandary!

Nie darmo więc przeciw prez. Mikołajczykowi wystawili endecy w Bninie aż 60 chłopa! Ale, jak doniósł „Zielony Sztandar", poczuli siłę ruchu ludowego: „Chłopska straż porządkowa w krótkiej drodze załatwiła się z endecką bojówką — niektórzy jej członkowie nie mogli się po tym doliczyć zębów".

Raz jeszcze ukazała się prawdziwa treść endeckiej polityki „narodowej". Idąc w masy z hasłami faszystowskimi, uderzając w demokrację, urządzając pogromy, już nie tylko nędzarzy żydowskich, ale chłopskich i robotniczych obchodów i manifestacyj, Stronnictwo „Narodowe" bardziej, niż ktokolwiek inny, przyczynia się do utrzymania panujących stosunków społecznych i politycznych

Sirko u mety

Wacław Sieroszewski wstąpił do Ozonu. Ta decyzja prezesa PAL'u ostatecznie zamyka konsekwentną ewolucję ideową sędziwego pisarza, który umiał dotrzymać kroku obozowi sanacyjnemu w jego wytrwałym marszu na nowe pozycje.

Dla różnych chwalców „nowego" kierunku nadarza się temat do głębokiego studium porównawczego: oto z jednej strony wrażliwy na nowe idee „odrodzeńcze" i wiecznie „młody", idący „z duchem czasu" i patrzący w przyszłość Sieroszewski — z drugiej strony „schyłkowi" przedstawiciele „zgrzybiałego" świata, Strug i Świętochowski, nie zdolni do wyzwolenia się z wolnościowych „demo-liberalnych" przesądów XX wieku!

„Ten chłop ma rację"

Kiedy, swego czasu „Epoka" wskazała, że należy odróżnić katolicką demokrację od klerykalnej reakcji, spotkaliśmy się z zarzutami i polemiką nawet ze strony raczej demokratycznie nastrojonych organów katolickich. A przecież — jak bardzo mieliśmy słuszność, niech zaświadczy jedno drobne zdarzenie:

„Gazeta Grudziądzka", pomorski organ Stronnictwa Ludowego, to pismo szczerze katolickie. „W imię Boże! — Za Wiarę i Ojczyznę!" widnieje w nagłówku każdego jego numeru. Obficie przedrukowuje komunikaty KAP-a, niekoniecznie nawet zgodne z zasadniczym, demokratycznym charakterem pisma. A jednak....

W „Gazecie Grudziądzkiej" z 14 b. m. znajdujemy korespondencję chłopów — ludowców z Czarnkowa pow. Kieleckiego. O tym, jak to proboszcz tamtejszy, ks. Domagała nie chciał poświęcić sztandaru Koła Str. Ludowego, sztandaru z Białym Orłem i Matką Boską! Jak żądał wpierw deklaracji, że ten sztandar nie będzie służył „do walki z kościołem i wiarą katolicką, z Narodem i Państwem Polskim", że nie będzie noszony w pochodach „żydowskich i komunistycznych". A kiedy ludowcy podpisali już to wszystko, zażądał deklaracji, że nie będą nigdy nieść sztandaru w pochodzie, w którym wezmą udział socjaliści. A ponieważ chłopi tym razem odmówili — sztandaru **nie poświęcił.**

„Jeden z rozżalonych chłopów — czytamy dalej w „Gazecie Grudziądzkiej"— przez zaciśnięte zęby powiada: jak święcono włoskie armaty, skierowane na bezbronnych Abisyńczyków (również chrześcijan), to nikt nie żądał deklaracji". — I katolicki organ demokratyczny dodaje od siebie: **„Chłop ten miał rację".**

„Na co — pyta dalej „Gazeta Grudziądzka: — domaga się ks. Domagała podpisywania deklaracji w sprawie pochodów z socjalistami? Co to może obchodzić księdza, który się w innych warunkach tylko tyle interesuje chłopem, o ile chodzi o wniesienie przez niego opłat kościelnych za różne posługi".

I — akcentując raz jeszcze swe przywiązanie do kościoła i jego przedstawicieli, pismo kończy: „Nie wiemy, czy ks. Domagała zrozumie, jak on może swym postępowaniem doprowadzić do nieobliczalnej nienawiści i do ...hiszpanizacji."

Trafne słowa znalazło na określenie klerykalnej reakcji katolickie demokratyczne pismo. Tak jest, z jednego źródła czerpie natchnienie taki ks. Domagała, mały proboszcz z Czarnkowa i wspaniały kardynał Goma, prymas Hiszpanii, głoszący „pacyfikację bronią". I jednemu i drugiemu wiara i kościół służą tylko za narzędzie do politycznej gry o interesy reakcji.

A chłopi — ludowcy z Czarnkowa, którzy obraz Matki Boskiej haftują na swym sztandarze, ale nie dadzą takiemu księdzu oderwać się od swych braci, socjalistów, to bodaj najlepsze wcielenie prawdziwej, chrześcijańskiej demokracji.

Przed czym się wzdrygać?

W dzień święta ludowego pisał w „Zielonym Sztandarze" Stanisław Thugutt: „Czytaliśmy niedawno oświadczenie jednego z czołowych polityków rządzącego obozu, że nie mogą oni odstąpić od władzy, gdyż kraj wpadł by wówczas w anarchię. A gdzież jest władca, który podpisał ten niesłychany przywilej wyłącznego prawa rządzenia dla jednej grupy? I do czego doprowadza taki stan rzeczy, w którym rządzeni — źle czy dobrze — obywatele mówią o rządzących „oni" uważając ich za obcych sobie?"

Taki stan rzeczy doprowadza do tego, że rządzącym nie śpieszno do demokratycznych wyborów. Ale jest w tym pewna niekonsekwencja. Bo przecież, jeżeli jakiś zespół polityczny uważa swe rządy za tak zbawienne dla kraju, że oddanie tych rządów komu innemu pogrążyło by ten kraj w anarchii, to warto chyba uzyskać dla dalszego trwania tych rządów sankcję społeczeństwa, pomazanie ze strony całego narodu! Nie można przecież wątpić, że wobec grozy anarchii cały kraj w najbardziej uczciwych i demokratycznych wyborach wypowiedział by się za dalszym trwaniem tych samych rządów! Dlaczego więc zwlekać z wyborami, dlaczego wzdrygać się przed uchwaleniem demokratycznej ordynacji wyborczej?

Kopcące kaganeczki

„Płomieńczyk" niedawno przypomniał, zupełnie słusznie, niektóre ustępy z „Mein Kamf", z książki, którą, jak mówi, „powinien przeczytać każdy Polak".

Zacytujmy takie ciekawe zdania: „...interesy ziem utraconych winny być bezlitośnie poświęcone jedynej ważnej rzeczy: odzyskaniu wolności zasadniczego terytorium. Albowiem nie przez wołania uciśnionych lub protesty patriotów będą wyzwolone odłamy Narodu i prowincje Rzeszy, lecz jedynie drogą użycia siły przez pozostałą część tego, co było niegdyś wspólną ojczyzną".

„Winno więc nastąpić tymczasowe poświęcenie interesów ziem odłączonych temu, co jedynie posiada znaczenie. Albowiem uciemiężone ziemie nie będą przyłączone do wspólnej ojczyzny płomiennymi protestami, lecz zwycięskimi razami miecza".

I słusznie „Płomieńczyk" stwierdza „żelazną konsekwencję" polityki zagranicznej Rzeszy, w której „orientacja na Wschód (t. j. ekspansja na Wschód) jest dogmatem obowiązującym". Słusznie stwierdza — pewnym polskim „realnym politykom" ku wiadomości — że „Rzesza Niemiecka nie domaga się dotąd zwrotu Poznańskiego i Pomorza, ponieważ „Mein Kampf" już w 1924 r. wyznaczył całkiem inną **kolejność etatów".** I słusznie mówi, że czyjejś „żelaznej woli" trzeba przeciwstawić inną — stalową.

Niestety — słusznym twierdzeniom ogólnym nie zawsze odpowiadają słuszne konkretne oceny. Jaskrawego przykładu dostarcza tu właśnie „Płomieńczyk".

Przeglądamy dalsze strony zeszytu. Antysemityzm bojowy (mniejsza już o to, kto go spłodził: endecy zaprzeczają tu pierwszeństwa hitlerowcom, a jednym i drugim mogłaby zaprzeczyć nieboszczka ochrana, której agenta Pranajtysa drukuje się dzisiaj jako „narodowe" objawienie w dwudziestym roku Niepodległości). Ale czy ktokolwiek rozumny, spoglądający chłodno na rzeczywistość, może zaprzeczyć, że dziś konkretnie antysemityzm to znak fabryczny „Made in Germany", to firmowy znak wykonawców dyrektyw „Mein Kampf"? Kto zaprzeczy, że wszystkie te „Żelazne Gwardie", „Strzałokrzyżowcy" e tutti quanti to **agentury propagandowe** Trzeciej Rzeszy? Czyż nie mówili o tym ich właśni przyjaciele, reakcjoniści węgierscy i rumuńscy?

Idźmy dalej. Jest niezwykle przychylna notatka o broszurze „A. B. C.". Mniejsza o szczegóły. Ale czyż „Płomieńczykowi" nie wiadomo, że „A. B. C." było jednym z niewielu pism w Polsce, które wydrukowało obszerny artykuł ks. Trzeciaka o jego udziale w Kongresie Instytutu Erfurckiego, zdemaskowanego dziś przez sądy szwajcarskie jako **agentura wywiadowcza** Trzeciej Rzeszy?

Idźmy dalej. Jest artykuł o Czechosłowacji. „Gdyby ktoś postawił tezę, że w imię bezpieczeństwa Europy należy zlikwidować ten kominternowski dom publiczny, jakim stała się republika czechosłowacka, znaleźlibyśmy się w bardzo trudnym położeniu". Czy panowie z „Płomieńczyka" nie wiedzą, że to właśnie tę przemyślaną „roboczą" tezę stawia systematycznie, dzień w dzień, **prasa** berlińska i, co więcej, że jest to także przewidziane, jako kolejny etap, przed Poznańskim i Pomorzem, w „Mein Kampf"?

Punkt ostatni. Paryski dziennik „Journal", cytowany nota bene z upodobaniem przez naszego PAT-a, wydrukował artykuł będący przejawem rewizjonistycznej kampanii niemieckiej w stosunku do Gdańska. Nie zdziwi to nikogo, kto wie, że „Journal" jest organem inspirowanym z oficyn p. Goebbelsa. Ale czy Francja jest winna wyskokom paryskich agentów Wilhelmstrasse? Czy naród polski, lub Państwo Polskie odpowiada za wszystkie łajdactwa, które o Francji wypisują pewne zapowietrzone organy naszej prasy? „Płomieńczyk" zarzuca „panom Francuzom", że postępują nie jak przyjaciele, a jak „św...iętojańskie robaczki". Czy ten zarzut nie powinien być skierowany raczej pod adresem mocodawców panów z „Journal", urzędujących dosyć daleko poza Paryżem i również mieniących się przyjaciółmi Polski? I czy — obrzucanie błotem Francji nie idzie dzisiaj dokładnie po linii dyrektyw wypracowanych w „Mein Kampf"?

Streśćmy nasze wywody: można w teorii rozumieć całą grozę niebezpieczeństwa hitlerowskiego imperializmu, można widzieć, że imperializm ten jest groźbą dla Ojczyzny, i można równocześnie, przez partyjne zaślepienie „bezpartyjnej" partii ułatwiać i osłaniać w imię solidarności z faszyzmem międzynarodowym wszystkie te kolejne etapy, poprzez które ten imperializm zmierza do gromadzenia wszystkich „praniemieckich" **ziem**.

W KLESZCZACH STAREGO SCHEMATU

Dla „Nowej Rzeczypospolitej" układ sił politycznych w społeczeństwie polskim ciągle jeszcze przedstawia się tak, jak za króla Ćwieczka. Bo posłuchajmy: „Linia podziału przebiega dziś między blokami ideowymi, na które dzieli się opozycja, ze Str. Narodowym na prawym skrzydle, Str. Pracy i Str. Ludowym w centrum, oraz PPS na lewym, a nieskończoną ilością komentatorów starych — i twórców nowych — ideologii, koło których grupują się mniejsze lub większe kółka ich zwolenników".

Organ obozu Morges przeciwstawia więc „opozycję" od endecji aż po PPS— obozowi rządzącemu z przybudówkami, podzielonemu na różne grupy i grupki sanacyjne, oenerowskie i endekoidalne. Ale ten sam podział przeprowadza — o dziwo! — usanowany endek p. R. P., który na łamach „Kuriera Porannego" dowodzi, że linia podziału przebiega dziś w Polsce między „partyjnikami" (do których zalicza i Str. Narodowe), a obozem rządzącym, złożonym z pozapartyjnych nacjonalistów, z Ozonem na czele.

Jeżeli mówi tak eksendecki teoretyk ozonowy, to wiemy, dlaczego i w jakim celu. Ale jaki pożytek dla demokracji widzi „Nowa Rzeczpospolita" w tym podciąganiu faszystowskiej endecji pod jedną kategorię „obozu opozycyjnego"

ze stronnictwami demokratycznymi, do których przecież i Str. Pracy się zalicza? I w czyim interesie leży to pomniejszanie znaczenia politycznego sanacji, posiłkowanej przez kilka oenerów? Przecież sanacja, choć pozbawiona wpływów w społeczeństwie, przedstawia poważną siłę polityczną, jest realnym przeciwnikiem obozu demokratycznego!

Zdaje się, że dla żadnego demokraty nie ulega wątpliwości zupełnie inna linia podziału, bardzo różna od tej, którą widzi dziennik Frontu Morges. Dla każdego demokraty po jednej stronie linii podziału znajdą się chyba wszystkie ugrupowania i partie demokratyczne, pragnące zaprowadzenia w Polsce ustroju parlamentarno-demokratycznego. Po drugiej zaś stronie, po stronie przeciwnej znajdzie się i sanacja z różnymi frondami i przybudówkami — i Str. Narodowe — i wszystkie oenery. Ten obóz antydemokratyczny jest oczywiście skłócony; nienawidzi się endecja z sanacją, kłóci się konserwa z Ozonem, Jutro Pracy wyklina Naprawę, oenery rozbijają sobie wzajemnie czaszki, a prócz tego tłuką się z „młodymi" Stronnictwa Narodowego — ale mimo tego skłócenia obóz antydemokratyczny staje się coraz bardziej jednolity **ideowo**. Bezwzględnie wrogi stosunek do demokracji, do ustroju parlamentarnego łączy wszystkie ugrupowania reakcyjne, choćby się nawet najzacieklej wzajemnie zwalczały. Bo linia podziału biegnie dziś w Polsce, jak na całym świecie, między demokracją a reakcją. Nie inaczej.

Z dobrą miną w... impasie

„Gazeta Polska" wzbudziła nielada sensację swym niedzielnym artykułem, w którym tłumaczy, że obóz antydemokratyczny znajduje się tylko w **pozornym impasie** i że przy dobrej woli poszczególnych odłamów tego obozu sprawa upragnionej konsolidacji prawicowo-nacjonalistycznej mogła by stać się rzeczywistością. Oto rozumowanie naczelnego organu OZN: „Trzeba uparcie, punkt po punkcie ustalać, na czym polegają istotne różnice, a gdzie występuje **zbieżność** lub nawet **identyczność** celów. Trzeba też założyć z góry, że w przypadku zasadniczej zbieżności programu i światopoglądu istnieją wszelkie podstawy do szczerego porozumienia i zgody. Tam bowiem, gdzie różnic istotnych nie ma, linia graniczna utrzymać się może tylko dzięki rozdymaniu szczegółów czwartorzędnych oraz dzięki uporczywemu zatajaniu prawdy".

Jak więc wygląda prawda? „Gazeta Polska" stwierdza z całą stanowczością, że istnieje „niewątpliwa zbieżność podstawowych założeń obozu Piłsudczyków (a ściślej biorąc — jego trzonu zasadniczego) z założeniami grup narodowych". To znaczy: naczelne zasady ideowe podstawowego trzonu sanacji z jednej strony, a endecji z drugiej, są właściwie identyczne.

To samo odnosi się, rzecz jasna, do poszczególnych odłamów endekoidalnych i oenerowych, stanowiących pomost między sanacją a endecją.

Spróbujmy sprecyzować to, co łączy cały obóz antydemokratyczny.

Na czoło wysuwa się jednolicie negatywny stosunek wszystkich jego odłamów do ustroju parlamentarno-demokratycznego, z czym łączy się gorący entuzjazm dla różnych odmian systemu antydemokratycznego, od totalizmu formalnego poprzez różne koncepcje elitarne i autorytatywne do demokracji „kierowanej", która jest zawoalowaną formą totalizmu faktycznego. Słowem, punkt pierwszy — to antydemokratyczna koncepcja ustrojowa. Ideologiczną szatą tego programu wewnętrzno-politycznego jest nacjonalizm, dość może różny w słownictwie, ale identyczny w treści. Dlatego wspólną platformą ideową wszystkich odłamów obozu antydemokratycznego stał się jawny antysemityzm jako najdogodniejsza, najbardziej dla człowieka z ulicy przystępna forma nacjonalizmu i jako najłatwiejszy wybieg przed natarczywymi wymaganiami rzeczywistości. Zwłaszcza, że antysemityzm coraz bardziej staje się obiegową monetą w środowiskach międzynarodowej reakcji.. Wreszcie — jednakowa linia w polityce zagranicznej; w tej dziedzinie jeszcze przed kilku laty były znaczne różnice między sanacją a endecją; dziś, jak wiadomo, różnice te należą już do przeszłości, bo endecy akceptowali całkowicie orientację sanacyjną. Oto rzeczy wspólne. Jest ich, jak widzimy, nie mało, a odnoszą się do najistotniejszych zagadnień politycznych.

Skoro więc jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle? — dlaczego nie dochodzi do pojednania, o którym tyle się mówi i pisze? Trudno oczywiście analizować w tym miejscu trudności obiektywne, czy nawet hamulce psychologiczne. Że próby konsolidacyjne mogły by się rozbić np. o osoby pp. Sokołowa, Otmara, czy Krzewskiego — w to nawet najnaiwniejsi nie uwierzą, choć prasa endecka może na użytek swych czytelników i takie motywy podawać. Trudności tkwią gdzie indziej, głębiej. W każdym razie rzuca się w oczy odmienna sytuacja „życiowa" głównych partnerów zamierzonej szerokiej konsolidacji antydemokratycznej. Sanacja nie ma wprawdzie zwolenników, ale ma władzę (beatus ille, qui tenet) — endecja ma dość liczne zastępy wyznawców, ale nie ma dla nich stołów biesiadnych. Oto tragedia! Raz po raz niektórzy „radykalniejsi" młodzieńcy endeccy przemykają się do obficie zaopatrzonego bufetu „twórczego" nacjonalizmu, wyrzekając się „bezpłodnej" opozycji Str. Narodowego. Jest więc i endecja w stanie pewnej opresji. Czuje się i ona, mimo buńczucznego tonu, w... impasie. Ale, rozporządzając, bądź co bądź dość znacznymi wpływami w „terenie" — może się wyniośle drożyć, może na każdą ofertę stawiać jaknajbardziej wygórowane żądania i przybierać niezłomną postawę ideowej nieugiętości. Wie, co ma do ofiarowania. Rozumie, że może sobie jeszcze pozwalać na dumne: jak nie, to nie! Grozi jej tylko jedno niebezpieczeństwo. Druga strona może, po odrzuceniu swojej oferty, stwierdzić jednostronnym protokułem, że pojednanie rozbiło się o upór, o złą wolę i wyniosłość endecji. Kto wie, czy nie tak właśnie należy rozumieć niedzielny artykuł „Gazety Polskiej".

MISTERNA PAJĘCZYNA

„Nowa Rzeczpospolita" w notatce p.t. „Krety niemieckie ryją, germanizują Pomorze nie licząc się z niczym" donosi:

„Znane są fakty zupełnie nieprawdopodobne, że Niemcy agitują wśród Polaków na rzecz posyłania dzieci polskich do szkół niemieckich, gdzie nie muszą opłacać należności za naukę, ani też kupować podręczników. Ma to swoją wymowę szczególnie że ludność Pomorza znajduje się w ostatnich latach w ciężkiej sytuacji materialnej".

„Wskutek popierania finansowego Niemców z zagranicy oraz ostatnich posunięć w polityce międzynarodowej Rzeszy, mniejszość niemiecka nabrała na Pomorzu takiego tupetu, że w wielu wypadkach szczególnie na głębokiej prowincji, nie liczy się z niczym i z nikim. Spotyka się tu maszerujące prowokacyjnie w mundurach oddziały hitlerowskie, które na polach i przy drogach publicznych, którymi przechodzi ludność polska, odbywają podejrzane ćwiczenia, rozwieszając na drzewach czerwone chorągwie ze swastyką!

Uwagi powyższe są oczywiście słuszne nie w odniesieniu do mniejszości niemieckiej jako takiej, ale w odniesieniu do kreciej roboty hitlerowskich agentów.

Dzieje współczesne w żywych osobistościach

Ludwik Krzywicki

I

Ludwik Krzywicki jest w świecie kultury polskiej zjawiskiem wyjątkowym. Jest jednym z tych nielicznych uczonych, którym praca naukowa i badawcza nie przeszkodziła uczestniczyć w życiu społecznym, przeciwnie była z tym życiem przez cały czas najściślej związana. Wydana w roku bieżącym przez Instytut Gospodarstwa Społecznego księga poświęcona życiu i dziełu Ludwika Krzywickiego [1]) jest nie tylko hołdem złożonym wielkiemu działaczowi i myślicielowi, lecz zarazem próbą podsumowania jego dorobku, podniesienia głównych problemów zawartych w jego dziełach, próbą oceny roli historycznej, jaką odegrał. Najważniejszym bodaj wnioskiem, jaki wypływa z kilkunastu zamieszczonych w księdze prac wybitnych uczonych będzie ten, iż naukowy dorobek Krzywickiego w zestawieniu z najnowszymi badaniami nie tylko zachował swoją wartość, ale w wielu dziedzinach przoduje nauce polskiej i światowej, że wiele ważnych zagadnień podniesionych przez niego nie doczekało się jeszcze kontynuatorów.

Nadewszystko zaś wyrasta przed nami postać człowieka. Krzywicki związał życie swoje z ideą społecznej sprawiedliwości, kórej urzeczywistnienie widział jako nieuchronny skutek rozwoju społeczeństwa. Ideałowi wytkniętemu we wczesnej już młodości poświęcił całą swoją olbrzymią pracę, poświęcił całe swoje ludzkie uczucie. Ideologiczna i naukowa jego bezkompromisowość jest szczególnym tytułem do chwały zwłaszcza w tych okresach, kiedy większość naukowców ulega oportunizmowi, kiedy katedry stają się nie raz bastonami kołtuństwa.

[1]) Ludwik Krzywicki: Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1938.



LUDWIK KRZYWICKI

Nestor nauki polskiej, profesor U. J. P., publicysta, niestrudzony działacz społeczny.

Od początku swojej działalności związał się Krzywicki z ruchem robotniczym, był na naszym gruncie jednym z pionierów myśli socjalistycznej i na tym stanowisku wytrwał do dziś. „Dla Krzywickiego — pisze prof. Krzeczkowski — zdrojem niewyczerpanych natchnień do pracy, entuzjazmu i wiary w przyszłość był ruch robotniczy". Angażował się w nim nie tylko uczuciowo ale i ideologicznie, reprezentował w nauce socjalistyczny światopogląd, co czyniło jego pozycję w świecie naukowym na polskim gruncie czymś wyjątkowym. „Jako wyznawca dialektyzmu dziejowego, jako uczony proletariacki, Krzywicki czuł się zawsze opozycjonistą wobec oficjalnej nauki. Należał do obozu, który nie tyle kwestionował wyniki osiągnięte przez uczonych mieszczańskich, ile bacznie kontrolował i rewidował braki i jednostronność tych badań i ich wyników"[2]).

Żywy ruch umysłowy końca XIX i pocz. XX w., początki myśli socjalistycznej, narodziny masowego ruchu robotniczego — oto zjawiska, kórych uczestnikiem był Krzywicki jednym z najczynniejszych. Zbliżenie Polski do żywego nurtu myśli i prądów na zachodzie jest w dużej mierze jego zasługą. Przyswojenie językowi polskiemu Kapitału Marksa, tłumaczenie dzieł i broszur popularyzujących różne dziedziny wiedzy, głównie zaś zagadnienia społeczne, miało w Krzywickim niestrudzonego działacza. Przede wszystkim zaś własnym wkładem zapełniał dotkliwsze luki, rozwijając niesłychanie żywą działalność naukowo-popularyzatorską i publicystyczną w większości postępowych pism. „Rola czasopism tygodników i miesięczników — pisze Krzeczkowski — z trzydziestolecia 1875—1905 jest naprawdę doniosła: zastępowały szkołę, uniwersytet, brak bibliotek, brak książek i własnej literatury naukowej. Krzywicki był najpłodniejszym i najbardziej wszechstronnym w tej dziedzinie przodownikiem". Oddziaływał również i bezpośrednim wpływem, służąc swoją olbrzymią wiedzą wielu ówczesnym działaczom robotniczym, z którymi pozostawał w żywym kontakcie. Oddziaływał również Krzywicki bezpośrednio jako prelegent — wykładowca. Potrzeba niezależnego ogniska oświaty doprowadziła do stworzenia nielegalnego „Latającego Uniwersytetu", który odegrał poważną rolę jako placówka postępowej myśli. „Przez kółka tego uniwersytetu dosłownie przeszła cała żywszej umysłowości inteligencja warszawska, większość dzisiejszych pracowników nukowych przedwojennego pokolenia tam rozbudziła pierwsze swoje zainteresowania. I właśnie Krzywicki był jed-

[2]) s. CXXII.

nym z najbardziej popularnych profesorów w kółkach"[3]).

Dorobek pisarski Krzywickiego jest imponujący. Bibliografia jego prac zajmuje ponad 50 dwuszpaltowych stron druku i obejmuje takie dziedziny, jak antropologia, etnografia, socjologia, psychologia życia zbiorowego, historia i prehistoria, ekonomia, statystyka itd. Obok artykułów sprawozdawczych, prac popularyzatorskich, figuruje tam kilkanaście dzieł, które uczyniły Krzywickiego uczonym na miarę światową — do tych zaliczyć należy przede wszystkim „Ludy", „Ustroje społeczno - gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa", „Kwestię rolną", „Studia socjologiczne" oraz ostatnie dzieło: „Społeczeństwo pierwotne".

W każdej dziedzinie ujawniała się olbrzymia jego wiedza, każdy sąd cechował głęboki obiektywizm naukowy. Ta bezprzykładnie szeroka skala zainteresowań uczyniły twórczość Krzywickiego encyklopedią wiedzy o człowieku jako istocie społecznej. Idee, których był szermierzem, jego naukowe zdobycze są tak samo aktualne i tak samo twórcze dziś, jak były czterdzieści lat temu — Krzywicki bowiem nie jest reprezentantem jednego pokolenia, jest symbolem wielkiego prądu dziejowego: walki o obiektywne poznanie procesów społecznych, które umożliwi czynne przeobrażenie świata. W tym właśnie związaniu się Krzywickiego z twórczymi siłami w społeczeństwie, w rozpatrywaiu dziejów człowieka nie z punktu widzenia ciasnych potrzeb panującego kierunku, lecz rzutowania ich na wielkie tło społecznego rozwoju — tkwi niespożyta siła jego osiągnięć.

METODA MATERIALISTYCZNA

Mimo, iż naukowa twórczość Krzywickiego dotykała tylu dziedzin, badania jego nie dotyczyły za każdym razem odrębnego świata, poszczególne zagadnienia, jakie podejmował, nie chodziły bynajmniej luzem. W tym tkwi zasadnicza różnica między nim a nauką tzw. oficjalną, w której pęd do specjalizacji odgrodził nieprzebytym murem poszczególne gałęzie wiedzy, skazał je, zamknięte w swoich wyłącznie zagadnieniach, na budowanie jałowych i bezwartościowych najczęściej konstrukcji. Dla Krzywickiego każda dziedzina wiedzy, jakiej dotykał, stanowiła nierozerwalną część jego głównych studiów nad dziejami społeczeństw od najwcześniejszych do ostatnich form. Ta różnokierunkowa twórczość jest w istocie jedną, może nie zawsze wyraźnie zewnętrznie powiązaną, całością dziejów kultury. Niewątpliwie przykład Krzywickiego jest poważnym argumentem przeciwko fałszywie pojętej a popularnej dziś specjalizacji, zakładającej odrębność i niezależność każdej, dającej się mechanicznie wyodrębnić dziedziny zjawisk. Wszak wartość osiągnięć Krzywickiego, ich płodność była przede wszystkim wynikiem uwzględnienia w rozwoju społecznym wszystkich najważniejszych czynników: antropologicznych, ekonomicznych, psychicznych, kuluralnych. Przyznaje to prof. Znaniecki, pisząc iż zdobycze swoje zawdzięcza Krzywicki temu, że rozpatrywał łącznie zagadnienia, którymi w obecnej socjologii zajmują się dwie odrębne szkoły. Połączenie zagadnień **procesów masowych** i zagadnień **systemów społecznych** dało według Znanieckiego tak znakomite wyniki.[4]) Mamy tu wyraźnie podkreśloną wyższość metody Krzywickiego nad metodami współczesnej socjologii — wyższość przyznaną przez zwolennika raczej nowszej szkoły.

Sąd ten należałoby rozszerzyć: nie tylko wymienione przez Znanieckiego zagadnienia, ale wszystkie dziedziny wiedzy o człowieku przeszłym i obecnym stanowiły w ujęciu Krzywickiego całość **dziejów człowieka społecznego.** Integralne pojmownie wszystkich jego elementów stanowi istotną cechę historycznego monizmu, jaki reprezentuje Krzywicki, wypływa z metody, jaką w badaniach stosuje i do rozwinięcia której sam w dużej mierze się przyczynił. Metodą tą jest **materializm historyczny.**

Cała niemal twórczość Krzywickiego — pisze prof. Lange — jest przykładem zastosowania materializmu historycznego. Prof. A. Grodek podkreśla rolę, jaką ta metoda odegrała u Krzywickiego: „W chaosie zjawisk społecznych potrafi Krzywicki wyłowić pozornie zagubiony wątek ładu i porządku i umiejętnie snuć go w dziejach rozwoju. Doktryna materializmu dziejowego była dlań tu niezawodnym przewodnikiem". O twórczych walorach tej metody przekonywują nas wyniki, przekonywuje nas inny jeszcze fakt, nie spotykany bodaj w dziejach nauki. Prace nad dziejami społeczeństw pierwotnych prowadzi Krzywicki na przestrzeni blisko pięćdziesięciu lat. Mimo tej rozpiętości czasu, mimo postępów nauki i wielu rewolucji, jakim podległy metody badań zwłaszcza socjologii — nie zaszła potrzeba dokonania żadnych zasadniczych poprawek w tym, co napisane zostało prawie przed półwiekiem. Wyniki tych pierwszych badań, wyciągnięte przez Krzywickiego wnioski są tak samo aktualne dziś, jak były w momencie napisania. Możność prowadzenia badań na takiej przestrzeni czasu bez konieczności poprawiania samego siebie — to tryumf materialistycznej metody, dowód jej obiektywnej wartości.

Przyjmując podstawy nauki Marksa i Engelsa stał się Krzywicki na naszym gruncie nie tylko jednym z ich szermierzy — stał się zarazem głębokim ich kontynuatorem. Sformułowane przez twórców naukowego socjalizmu prawa społecznego rozwoju stały się w ręku Krzywickiego twórczym narzędziem, pozwoliły mu rozwinąć wiele zagadnień mających zasadnicze znaczenie dla zrozumienia mechaniki procesów społecznych.

Wymieńmy dla przykładu kwestię „wędrówki idej". Zagadnienie wpływów ideologicznych, jakie wywierają jedne kraje, czy ośrodki na drugie, topią uczeni burżuazyjni w całkowitej dowolności. Piszą na ten temat mniej lub więcej zajmujące romanse, wpływy te pomniejszają lub zwiększają zależnie od potrzeb bieżącej polityki i osobistych sympatii. U Krzywickiego spotykamy pierwszą bodaj tak obszerną próbę naukowego ujęcia zagadnienia poprzez uwzględnienie obiektywnych czynników, od których ta wędrówka idei zależy[5]) Idea, będąca sformułowaniem pewnego programu społecznego, potrzeb określonej klasy społecznej, powstaje w kraju o wyższej strukturze, gdzie dana klasa (jak burżuazja w XVIII i proletariat w XIX w.) dojrzała już do czynnego wystąpienia na widownię dziejową. Idea ta promieniuje, przenosi się do krajów gospodarczo opóźnionych.

---

[3]) s. CXXIV.

[4]) F. Znaniecki: Znaczenie socjologiczne badań L. Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi. s. 225.

[5]) Studia socjologiczne: Wędrówka idej s. 44—59.

Nie zawsze jednak natrafia na grunt podatny dla swego rozwoju. Może ją przejąć ta sama klasa społeczna, która w swoich warunkach nie zdołała jeszcze dojrzeć, nie wytworzyła jeszcze własnego programu. Wówczas idea ta „przyczynia się do pospiesznego uświadomienia tego, co jest jeszcze nieuświadomione, choć już istnieją podatne po temu pierwiastki, nierozwiniętym i niezorganizowanym pierwiastkom społecznym wskazuje drogę postępowania, że wreszcie w ten czy inny sposób przeinacza bieg dziejów, który bez jej wdania się może przybrałby nieco inny kierunek[6]). Podkreślenie przez Krzywickiego konkretnych warunków, przede wszystkim ekonomicznych, jakie decydują o wpływach tak napozór oderwanego od „materii" czynnika jak ideologia (spiritus flat ubi vult), ma dla historyka podstawowe znaczenie. Przez rozwinięcie tego zagadnienia ileż stronic w historii się rozjaśni! Wszak idea, to nie tylko bezpośrednio sformułowane hasła polityczne i społeczne, ale i wszystko to, w czym przejawiały się one pośrednio — prądy kulturalne, filozoficzne, religijne itd. Wszystkie te prądy, aby mogły się przyjąć na innym gruncie, musiały znaleźć opowiednie **rzeczowe** warunki, musiały być przydane określonej klasie społecznej w jej walce o własne klasowe interesy. Zależność wędrówki idei od czynnika ekonomicznego jest przecież tym wyraźniejsza, że nie wędrują one same — przenoszą się najczęściej poprzez stosunki gospodarcze, kraj wciągany w orbitę wpływów **idei** jest równocześnie wciągany w **proces wymiany towarowej.** Kupiec i kapitalista był do XIX w. nie tylko najlepszym kolporterem idei, ale przynosił jednocześnie warunki umożliwiające jej przyjęcie.

Determinizm historyczny polega na stwierdzeniu, że podstawowe czynniki rozwoju społecznego, stosunki wytwórcze rozwijają się w sposób żywiołowy a kierunek tego rozwoju nie zależy od woli jednostek czy grup, lecz od własnej wewnętrznej logiki rozwojowej. Myśl ludzka, idea czy chce czy nie chce, świadomie czy nieświadomie będzie zawsze wyrazicielką potrzeb stwarzanych przez stosunki ekonomiczne. Wspaniały przykład przytacza na poparcie tego Krzywicki. Tomasz Münzer, wódz chłopów niemieckich, przywódca lewego skrzydła w czasie wojen chłopskich w XVI w. „występował przeciwko filisterstwu społecznemu Lutra", głosił „ideały braterstwa i równości, wśród których nie było by miejsca dla kontrastu pomiędzy próżnującym bogaczem, a zgłodniałym pracownikiem. Lecz gdy splot wypadków postawił go na czele opozycji miejskiej zamiast wcielania w życie swego ideału... walczył jedynie o zniesienie pęt tamujących rozwój handlu", o reformy, które „miały na widoku interesy zamożnego mieszczaństwa[7])". Münzer nie sprzeniewierzył się, powiada Krzywicki, bo śmiercią stwierdził hart swoich przekonań, ale wbrew tym przekonaniom mógł robić tylko to, „co nakazywały tendencje dojrzałe do zapanowania w społeczeństwie".

Zastrzega się jednak Krzywicki przeciwko utożsamianiu takiego pojmowania historii z fatalizmem. Fatalistyczny byłby pogląd, który by nie uwzględniał roli działalności człowieka, wpływów całego mnóstwa czynników na bieg historii. Krzywicki jest jednym z tych badaczy, którzy najpełniej usiłowali ująć wszystkie elementy dialektyki rozwoju: „w liczbie czynników rozwoju społecznego — pisał — znajdzie się miejsce nawet dla nosa Kleopatry", istota zagadnienia polega jednak na rozróżnieniu roli, jaką każdy z tych czynników odgrywa.

W ustroju kapitalistycznym np. wskazuje Krzywicki na zasadnicze prawa rządzące rozwojem, podkreśla narastające wewnętrzne sprzeczności, które muszą doprowadzić do zastąpienia tego ustroju innym, bardziej przystosowanym do zaspokojenia potrzeb spoecznych. Ale równocześnie podkreśla te pozaekonomiczne czynniki, które temu przejściu przeszkadzają, wykoszlawiają naturalny bieg rozwoju. Ustrój kapitalistyczny, trzymając olbrzymią większość ludzkości w podwójnej niewoli: nędzy fizycznej i nędzy duchowej, stwarza poważne niebezpieczeństwo osłabienia naturalnego pędu w kierunku postępu. Jeden zwłaszcza fragment orzumowania Krzywiskiego, przypomniany przez A. Hertza ma w dzisiejszych warunkach szczególną wymowę[8]). Degenerujący wpływ, jaki wywiera na większość społeczeństwa ustrój kapitalistyczny, nasuwa wg. Krzywickiego możliwość, że następstwem jego może być nie socjalizm, lecz dalszy rozwój industrializmu kapitalistycznego już w postaci całkowicie znikczemniałej, despotycznej i przynoszącej ludzkości zwyrodnienie. „Ukazał by się wtedy — pisze Krzywicki — scentralizowany ustrój feodalno-przemysłowy, gdzie tłumy odgrywały by w nieco zmienionej postaci rolę helotów spartańskich, przystosowane organicznie skutkiem zwyrodnienia do takiego stanu rzeczy". Mamy tu czterdzieści lat naprzód nakreślony wizerunek faszyzmu, ze zdumiewającą trafnością przewidujący podstawowe jego rysy: wskrzeszanie niektórych cech feudalnych, wyzysk i niewola mas pracujących, oraz upadek kultury. Nie można by jednak zgodzić się z pesymistycznym przewidywaniem Krzywickiego o trwałości tego stanu rzeczy. Możemy dziś stwierdzić, że deprawacja i zwyrodnienie, jakie szerzy kurczowo trzymający się władzy kapitalizm, są o wiele bardziej powierzchowne, aby mogły grozić takimi konsekwencjami. Rasistowskie teorie hitleryzmu nie zmienią proletariatu niemieckiego w rasowo czystych niewolników. Innymi słowy faszyzm może zmienić rzesze pracujące w niewolników, ale nie zdoła ich do tej roli przystosować i przyzwyczaić.

W. K. BIEŃKOWSKI.

Dok. nast.

[6]) Studia socjologiczne s. 47.
[7]) Studia soc. s. 9.
[8]) Ludwik Krzywicki, s. 84.

Ja nie wierzę w tę religię waszą, którąście wzięli jak płaszczyk modny skrojony przez najlepszego krawca... Pięknie poubierane panie chodzą na strych nawracać i uczyć dzieci katechizmu, ale wieczorem tak samo jadą na teatr, gdy moda zawoła i mówiąc o braterstwie w Chrystusie, pieczętują się herbami swymi i noszą ze szlachectwem, jak paw z ogonem... To na zimno obrachunek ze strachu proletariatu, którego się boją, więc mu dają ochładzające lekarstwo....

Józef Ignacy Kraszewski

Grobowiec sztuki

Dwa nagrania ‚Grobowca Indyjskiego“ — to dwa etapy niemieckiej twórczości filmowej. Stoją one wobec siebie w smutnej kolejności.

Skryły się w zapomnienie wielkie dni „Ufy“. Znikły bezszelestnie, jak cieniom filmowym przystało, znaczone dramatycznym wyrazem twarze Konrada Veidt‘a, Bernarda Goeztke, Mii May, Lyi de Putti, Erny Moreny.

Wielcy artyści odeszli. To rzecz zwykła. Taka jest kolejność spraw świata. Rzeczą niezwykłą jest w tym wypadku fakt, że na ich miejsce nie przybyli nowi. Nowi zaś nie przyszli dlatego, że poszli gdzie indziej. Bo tam, gdzie ludzie równają szeregi i stoją według wzrostu — nie było dla nich możliwości rozwoju.

I jeśli może być mowa o jakiejkolwiek rasowości na tym terenie, to w tym sensie jedynie, że rasowy artysta musi mieć atmosferę wolności przy pracy. I dlatego próżno ich szukać wśród malowanych maharadżów, spasłych piwem burszów, grających role hinduskich książąt, lub mdłookich Gretchen, które — wkręcone w kołowrotek Küche, Kinder und Kirche — naiwnymi gestami starają się manifestować urojone przeżycia bohaterek filmowych.

Skądże mają wiedzieć oni wszyscy, wzięci pod strychulec psychiczny, o wielkich wzlotach i wielkich upadkach wolnych ludzi?

Próżno reżyser chcący sprostać jakości monumentalnego założenia gromadzi tysiące faktów, usiłując zawiązać węzeł dramatyczny. Wznieca uczucia zazdrości we wszystkich bohaterach naraz, aby ich potym poszczuć na siebie nawzajem, wskrzesza utajonych zalotników, wyciąga z rekwizytów amerykańskiego filmu — już napoczętego przez mole, ale jeszcze „demonicznego“ — Rosjanina — wiecznego tułacza i wszystko to razem w przystępie ostatecznej rozpaczy z powodu niemożności wybrnięcia z chaosu — topi metodą „deus ex machina“ w morzu krwi bratobójczej walki wzniecconej przy pomocy zdrady stanu.

Takie same sensacje widz czytuje codzień w czerwoniakach i dlatego czuje się oszukany.

Przyszedł do kina po hinduską bajkę o wspaniałym maharadży z Esznapuru, o jego bezgranicznej miłości i okrutnej zemście. O uśpionych i lśniących w promieniach podzwrotnikowego słońca pałacach, o ogrodach, które istnieją jedynie na granicy sennego marzenia, o wstrząsających siłą kontrastu — koloniach trędowatych, lub przerażających niezrozumiałością swych udręczeń pustelnikach-fakirach.

Nawet śmierć hinduska skrada się przyczajona i wyrafinowana w żądle jadowitego węża ukrytego podstępnie w czarze, z którą tańczy ostatni swój taniec wierna służebna maharani.

Dawna wersja — może nie zupełnie prawdziwa, bo trudno nam sądzić o prawdzie tak różnej od naszej, jak prawda kraju Hindusów — lecz zgodnie z naszym o nich wyobrażeniem — oddaje jego koloryt psychiczny.

Nowa wersja — to salwy z automatycznych rewolwerów, to porywanie i pogonie, bunty i zdrady z amerykańskich filmów cowboy‘skich, to wysadzane w powietrze tamy i wysiłki ludzkiej pracy zalewane wodą, to nie usprawiedliwione skrawki amerykańskiej farsy i na przemian — paryskich music-hall‘ów.

Jest, owszem, i rodzimy folklor. Słychać stłumioną — gdzieś z poza zasięgu obiektywu — niemiecką komendę podawaną hinduskim, półdzikim, zbuntowanym pariasom. Komendę, której podporządkowują się nawet hinduskie słonie.

Jakość dawnej wersji zastąpiono w nowej — ilością.

Gdy w rozgrywającej się na przestrzeni dwuch seryj historii miłości i zemsty jednego człowieka — duch geniuszu ludzkiego rozsadzał ramy 16-tu aktów, to nowa wersja filmu jest tylko sumą nagromadzonych wydarzeń, jest poza tym wiernym odbiciem tego, o czym się codzień mówi, o czym się co dzień słyszy i o czym się wie.

Polityka strychulcowa w sztuce zniża ją pod argusowym okiem p. Goebbelsa, do poziomu rejestratora codziennych nastrojów — jakże bezowocnych w państwie, gdzie nie ma wolności. Bo nie mają już prawa głosu ludzie, którzy stoją ponad zwykłą codziennością i swobodnym wzrokiem ogarniają szersze horyzonty — sygnalizując za pośrednictwem sztuki — świt następnego dnia.

Nie ma sztuki bez swobodnego rozwoju i nie ma rozwoju bez poczucia perspektywy.

Szkoda zatraconej legendy o maharadży z Esznapuru. Może jednak eksperyment ten nie jest tak zupełnie nie udany. Może dobrze jest czasem porównać wyniki wolnej myśli z możliwościami z pod strychulca. Może z mgły rozwianej legendy utka się nić do nowej rzeczywistości? Może należy pragnąć więcej takich dowodów, aż świat zwróci uwagę na ich wymowę?

Narazie jednak zgroza przejmuje ponura symbolika grobowca, którą pieczętuje się film.

EWA OSTACHIEWICZ

Najnowsze książki

Aleksander Hertz: Socjologia współczesna. — Biblioteka „Wiedzy i życia“ pod redakcją Stanisława Podwysockiego — Warszawa, 1938. Autor w sposób przejrzysty i przystępny udziela czytelnikowi pierwszych wiadomości o socjologii, traktowanej jako nauka, i ułatwia zorientowanie się pośród wielu, występujących na tym polu zagadnień, jak: przedmiot, zakres, metoda, kierunki socjologii itd. Oczywiście pragmatyczne, t. zn. subiektywistyczne pojmowanie rzeczywistości społecznej, z czym autor bynajmniej się nie kryje, świadczy o przeniknięciu na teren socjologii popularnych w naszym XX wieku, już nie agnostycznych, ale wprost antypoznawczych prądów filozoficznych. Autor wykazuje przecież „jak dalece rzeczywistość społeczna, dana nam w doświadczeniu, czy, jak kto woli — jak dalece obraz rzeczywistości społecznej, jaki posiadamy, jest przepojony elementami mitotwórczymi, jak potężny wpływ wywiera irracjonalna strona psychiki ludzkiej. Świat społeczny, w którym, jak sądzimy, przebywamy, jest więc światem wytworzonym, jest konstrukcją, na którą składają się zarówno rezultaty naszych skłonności racjonalizacyjnych, jak i irracjonalnych. O wiele przytem silniejszy jest wpływ czynnika irracjonalnego. Strona logiczna ma tu raczej

charakter pseudologiczny, może prelogiczny, przyczem zasadniczy wpływ na nią wywierają czynniki emocjonalne". Nie tu miejsce rozstrzygać, czy ta jawna mitologizacja rzeczywistości społecznej jest tylko sprawą osobistych poglądów autora, czy może posiada istotniejsze znaczenie jako swego rodzaju „differentia specifica", odróżniająca socjologię pojętą jako nauka — od poszczególnych, konkretnych nauk o społeczeństwie i rozwoju społecznym?

M. J.

Maria Dąbrowska: Ręce w uścisku — Wyd. J. Mortkowicza — Warszawa, 1938. Rzecz o spółdzielczości, raczej gorąca apologia i jednocześnie propaganda idei spółdzielczej. Ujmowanie przez autorkę tego tematu przypomina poniekąd ujmowanie sprawy reformy rolnej w „Rozdrożu". W imię szczerze pojętego, etycznego solidaryzmu, zidentyfikowanego zresztą z demokracją, dowodzi Dąbrowska społecznej i moralnej wartości kooperatyzmu, podnosi jego osiągnięcia, materialne i wychowawcze, ukazuje jego głęboko demokratyczny, wolnościowy charakter. Jak w każdą, bronioną przez siebie, sprawę, tak i w obronę spółdzielczości wkłada Dąbrowska serce i dlatego ta, poświęcona przecież apologii i propagandzie książka nie jest tylko rozprawą ekonomiczną czy polityczną, ale — dziełem entuzjazmu. Należy do literatury, jak „Rozdroże" i „Moja Odpowiedź". Zresztą we wszystkich tych pracach Dąbrowska zwalcza jednego i tego samego wroga: świadomy lub nieświadomy konserwatyzm społeczno-polityczny. I we wszystkich może zbyt mało poświęca uwagi innemu niebezpieczeństwu, które jak się zdaje, za mało konkretnie dostrzega, chociaż zna je teoretycznie i nawet nazywa właściwym mianem totalizmu i etatyzmu. A przecież niebezpieczeństwo to zagraża w tej chwili ruchowi spółdzielczemu raczej nie bezpośrednio od strony konserwatywno-lewiatańskiej! Mimo takiej „apolityczności" książka Dąbrowskiej, jak wszystko, co z pod jej pióra wychodzi, tchnie najszlachetniejszym demokratyzmem, umiłowaniem wolności, wiarą w człowieka i w jego nieograniczone doskonalenie się, w nieprzerwany postęp ludzkości. I nawet czytelnik, który nie zgodzi się z wszystkimi poglądami autorki (Dąbrowska wierzy, że kooperatyzm prowadzi sam przez się do zniesienia obecnego ustroju społeczno-gospodarczego i do całkowitego triumfu sprawiedliwości społecznej), powita w jej książce płomienny manifest demokracji. Bo przecież spółdzielczość naprawdę jest potężnym oddziałem wielkiego ruchu wyzwoleńczego rzesz pracujących — jest wielkim zastępem obozu demokratycznego. Dlatego wrogowie jej, jawni lub zakapturzeni, znajdują się tylko w obozie wstecznictwa.

M. J.

Leon Zieleniewski: Dekada, pismo Legionów Polskich w r. 1799. Z przedmową Stefana Krzywoszewskiego. Warszawa, 1938, Wydawnictwo Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Tom V.

Ubogiej naszej literaturze o historii prasy polskiej przybył wartościowy przyczynek — rozprawa p. Zieleniewskiego o „Dekadzie" — piśmie Legionów Dąbrowskiego. W lutym i marcu 1799 r. redagował je w Mantui i wydawał Cyprian Godebski. Pismo zawierało informacje o wypadkach wojennych i politycznych, krótkie artykuły, wyciągi z gazet — wszystko niemal pióra Godebskiego — a przeznaczone było dla legionistów polskich. Odczytywano je żołnierzom przy rozkazach dziennych.

Historycy polscy wzmiankują tylko o „Dekadzie", p. Zieleniewski pierwszy podjął trud zgromadzenia szczegółów o dziejach tego wydawnictwa. Z ciekawej jego rozprawy dowiadujemy się o intensywnej akcji oświatowej w Legionach, którą prowadzili zwłaszcza gen. Rymkiewicz i Godebski. Jednym z jej przejawów była „Dekada". *Pisana była ręcznie* przez Godebskiego. Z pięciu — przypuszczalnie — wydanych numerów zachowały się dwa, w zbiorach Czartoryskich w Krakowie i Przeździeckich w Warszawie. P. Zieleniewski przedrukowuje je in extenso i podaje fac simile. Nie dochował się niestety pierwszy numer, w którym sformułowany był zapewne program pisma. Z dwóch zachowanych numerów przebija wybitnie demokratyczny i republikański charakter wydawnictwa. Sam tytuł był nazwą dziesięciodniowego tygodnia republikańskiego. Zieleniewski uwydatnia znaczenie „Dekady", jako pierwszego po rozbiorach pisma niepodległościowego.

St. Cz.

Doborowe ziarna

Sygnalizujemy ukazanie się Nr 1 czasopisma Sekcji Szkół Wyższych, będącej najmłodszą sekcją Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wydawnictwo to pod nazwą „Szkoły Wyższe" zamierza pełnić przede wszystkim rolę biuletynu informacyjnego, a następnie pragnie drukować głosy specjalistów w sprawach organizacyjnych i pedagogicznych, sięgające już poza chwilę bieżącą. Czasopismo to redaguje doc. Dr Maria Ossowska (U. J. P.) wraz z komitetem redakcyjnym, który tworzą profesorowie: Antoni Dobrowolski (W.W.P.), Manfred Kridl (U.S.B.) i Florian Znaniecki (U. Pozn.).

„Żywimy nadzieję — oświadcza redakcja, — że powstanie tej placówki wydawniczej przyczyni się do wzmocnienia łączności tych spośród wykładających w naszych szkołach wyższych, którzy nie chcą być biernymi tylko widzami zmagania się przeciwnych sobie prądów kulturalnych i którym droga jest szkoła demokratyczna, szkoła strzegąca swobody myśli i wolności sumienia".

Pismo to będzie niewątpliwie wyrazem tych grup profesorów, zasłużonych na polu nauki i oświaty, którzy w imię chwały Rzeczypospolitej w swych głośnych oświadczeniach i protestach przeciw „zarządzeniom porządkowym" bronili honoru myśli i kultury polskiej. Jak ważne było to świadczenie przed światem, że duch endectwa nie jest duchem całej Polski. Czytelnicy przekonać się o tym mogą ze smutnego pokłosia, zamieszczonego w omawianym tu zeszycie „Szkoły Wyższe". Przedrukowując poniżej to pokłosie, trudno nie zauważyć, że duch endecji, który za czasów niewoli przez swą hańbiącą ugodę z zaborcami był powodem ciągłych i piekących dla Polski upokorzeń, — dziś w odrodzonej Rzeczypospolitej przez próby barbaryzowania naszego życia i poniewierania wspaniałych tradycji polskiej wolności staje się znów źródłem dla nas gorzkich doświadczeń. Ale my tu, czytając te piołunowe odgłosy ze świata wiemy dobrze, że duch endecji nie jest bynajmniej racją stanu Rzeczypospolitej, ani obrona honoru myśli polskiej, tej myśli, która gwiazda prometejska świeciła u czoła Mickiewicza i Słowackiego, nie do naśladowców Goebbelsów i Rozenbergów należy.

EPOKA

Smutne pokłosie

FRANCJA.

1) „W listopadzie ub. r. 25 francuskich profesorów i pisarzy skierowało „w imię praw człowieka" protest do ambasady polskiej w Paryżu i do prasy. Wśród podpisanych: A. Bayet, J. Bloch, Brunot (Institut de France), Délépine (Inst., Acad. de Médecine), Durtain, Gosset (Inst., Acad. de Méd.), I. Curie-Joliot, F. Joliot, Langevin, Lévy-Bruhl (Inst.), P. M. Masson, Rivet, Sagnier, Van Tieghem, Vildrac, Viollis, Wallon.

2) Grupa 30 intelektualistów, polityków, wojskowych i duchownych chrześcijańskich wydała odezwę do polskiej opinii publicznej w sprawie antysemityzmu, wspominającą też o „poniżaniu i upokarzaniu studentów żydowskich przez wyznaczenie im oddzielnych ławek w audytoriach". Poza prof. Gossetem i Lévy-Bruhlem, podpisani są m. in.: H. Bergson (Inst., laureat Nobla), Hadamard (Inst.), E. Jordan, J. Perrin (Inst., laureat Nobla), Fauconnier, J. H. Rosny (starszy).

BELGIA.

„Belgijska Liga Studentów (reprezentująca różne odłamy polityczne) wraz z Ligą Walki z Nienawiścią Rasową urządziła w jednej z największych sal brukselskich wiec protestacyjny, na którym przemawiali: wiceprez. Izby belgijskiej — liberał Mindeler, katolik prof. Hibeau i socjalista prof. de Brouckére. Jednomyślnie uchwaloną rezolucję przesłano do poselstwa polskiego.

4) 95 intelektualistów (m. in. dyr. Inst. Pasteura prof. Bordet, laureat Nobla, czł. Pol. Akad. Um., członkowie Belg. Akad. Król.: Crismer, De Donder, Delattre, Delville, Feller, Jongen, van Offel, oraz profesorowie: Dupréel, Heupgen, Jacqué, van der Lijn, Vandervelde, Verlaine) „stwierdzają z radością, że zarządzenia ghettowe, będące poważnym uderzeniem w prawa człowieka i obywatela oraz groźbą dla przyszłości kultury i nauki polskiej, wzbudziły najwyższy sprzeciw wśród elity intelektualnej Polski... Chcemy wierzyć, że władze nie będą tolerowały jaskrawych wykroczeń przeciw instytucji, tak bardzo sprzecznych z duchem, który przewodził zmartwychwstaniu Polski". Niektórzy z podpisanych złożyli nadto indywidualnie oświadczenia o rozmaitych odcieniach. Np. Bordet: „Polska, ciesząca się najwyższym szacunkiem i powszechną sympatią dołącza się do mrocznej propagandy nienawiści". Brouckére: „Jeśli uniwersytety oddadzą naukę na usługi tyranii, będzie to haniebna zdrada misji, jaka na nich ciąży". Delville: „Fakty te są sprzeczne z istotą nowoczesnej cywilizacji. Nie przeciwstawiać się im znaczy zwątpić ostatecznie o dalszym rozwoju ludzkości".

5) Podobne oświadczenia złożyli jeszcze czterej brukselscy profesorowie, m. in. Fontaine".

ANGLIA.

6) „W „Times" pojawił się w listopadzie ub. r. list otwarty prof. G. Bargera, G. D. H. Cole'a, T. H. Harveya, J. Huxleya, prof. N. K. Smitha i prof. J. B. Trenda.

7) Protest ogłosiła Egzekutywa Federacji Studentów Anglii i Walii.

8) W znanym tygodniku „Nature" ukazała się notatka redakcyjna: „Ci spośród nas, którzy wierzą w szlechetniejszy los rasy ludzkiej, niźli osiągnięty dotychczas, znajdują pewną otuchę w obawie wyrażonej przez uczonych amerykańskich z powodu rozszerzania się na Polskę ducha nietolerancji, całkowicie obcego zasadom, których winien trzymać się uniwersytet".

STANY ZJEDNOCZONE

9) Licząca 25 tys. członków Federacja Nauczycieli Amerykańskich wyraziła swój protest.

10) Największe rozmiary przybrał „list otwarty amerykańskich uczonych do kolegów w Polsce", zainicjowany przez sekcję amerykańską Ligi Swobód Akademickich (wspomniany w „Naturze"). „Od kilku lat z bólem dowiadujemy się o powtarzających się gwałtownych ekscesach wobec żydowskich studentów i profesorów w starych siedliskach nauki polskiej. Jesteśmy zatrwożeni wprowadzoną ostatnio w niektórych Waszych uniwersytetach separacją studentów żydowskich od ich kolegów przez wyznaczenie im odrębnych ławek... Zdajemy sobie sprawę z trudności, na jakie napotykają Wasze władze uniwersyteckie w zetknięciu ze zorganizowanymi wysiłkami wszczepienia na Waszym terenie akademickim antagonizmów religijnych i rasowych; mamy pełne zrozumienie dla starań o utrzymanie na Waszych uniwersytetach spokoju niezbędnego dla nauki. Musimy jednak protestować przeciw środkom obranym dla osiągnięcia tego pożądanego spokoju... Wydaje nam się, że szukanie pokoju za cenę nietolerancji jest pogwałceniem istotnej podstawy, na której życie akademickie musi się opierać. Jesteśmy pełni podziwu dla świetnego udziału Polski w wielkiej Rzeczypospolitej Sztuk i Nauk, dla dzieła Kopernika, Konarskiego, Lelewela, Cieszkowskiego i Mickiewicza, jak i wielu uczonych polskich młodszych pokoleń. Otuchy nam dodaje fakt, że pewna liczba znakomitych przedstawicieli Waszych szkół akademickich, dochowując wierności czcigodnej tradycji, podniosła swój głos przeciwko tej dyskryminacji. Apelujemy do Was, naszych kolegów w Polsce, o przeciwstawienie się wprowadzanemu rozdziałowi i o dążenie do pokoju drogami zgodnymi z wielką tradycją nauki polskiej i światowej". Podpisali ten apel, wysłany też w języku polskim, reprezentanci wszystkich niemal większych uniwersytetów i kolegów w liczbie 940 osób; dodatkowa lista liczy jeszcze 200 nazwisk. Nie podobna tu wyliczać choćby najważniejszych podpisów. Figurują tu (a wybór to dorywczy spośród osób znanych referentowi) matematycy, jak J. W. Alexander, M. Morse, J. Neumann, T. Y. Thomas, A. Tucker, O. Veblen; fizycy, jak A. Einstein, R. B. Brode, fizjolodzy, jak W. B. Cannon, logicy i filozofowie, jak R. Carnap, A. Church, C. J. Ducasse, Ch. Hartshorne, J. Dewey, C. W. Morris, R. B. Perry, psychologowie, jak W. Mac Dougall, J. F. Koehler, K. Koffka, socjologowie i ekonomiści, jak A. Johnson, naczelny redaktor znanej Encyclopaedia of the Social Sciences, Ch. A. Beard, W. W. Jennings, W. C. Mitchell, C. A. Ellwood, I. Fisher, wreszcie znany slawista G. R. Noyes, tłumacz Mickiewicza, Krasińskiego, Wyspiańskiego i Fredry.

11) 79 uczestników konferencji w sprawie metod filozoficznych i naukowych wysłało w grudniu 1937 pismo do Min. W. R. i O. P.

12) Instytut Wychowania Międzynarodowego ogłosił protest 179 profesorów. „Uważamy, że protest ten należy się żydowskim profesorom i studentom w tej złej godzinie, kiedy ich udział w życiu naukowym jest zagrożony. Toteż nie prosiliśmy ich o podpisywanie tego protestu. Nie dbaliśmy także o zdobycie wielkiej ilości podpisów... Ławki „ghettowe" są początkiem opa-

nowywania (regimentation) polskiego życia akademickiego". Wśród podpisanych laureaci Nobla: A. C. Compton, R. A. Millikan, T. H. Morgan, W. P. Murphy i H. C. Urey oraz 59 rektorów różnych uniwersytetów i kolegiów.

Powyższe zestawienie świadczy o tym, że tzw. rozporządzenia ławkowe nie ułatwią polskim pracownikom naukowym stosunków z kolegami za granicą".

Cisza która tai grozę

Pewien Czech sformułował problem swej ojczyzny w następujących, lapidarnych słowach:

— Nie chcemy być przyczyną nowej wojny światowej. Nie chcemy być drugą Belgią. Nie chcemy być drugą Hiszpanią. Grozi nam to wszystko. Ale jedna rzecz jest pewna: nie będziemy drugą Austrią.

Prawdę ostatnich słów uzmysławia Berlinowi nietylko pogotowie wojskowe Czechosłowacji i wynik wyborów ostatnich, lecz również stanowcza, solidarna w tej sprawie postawa Francji i Anglii. Skoro tanki niemieckie nie mogą sobie pozwolić na dalszy spacer w stronę Pragi, należy obrać inną drogę, na której powiodłoby się zdobyć łup, nie tak łatwy do osiągnięcia, jak Austria.

Najnowsze metody podkopu hitlerowskiego pod grunt niezawisłości czechosłowackiej podaje „The New Statesman and Nation". Konflikt wszedł w fazę, która z pozoru oznacza odprężenie i chwilową ciszę, lecz tai w sobie dla pokoju świata i niezawisłości ojczyzny Masaryka groźbę równie poważną, jak w niedawnych dniach.

Za radą Wilhelmstrasse — taktyka hitlerowska zmierza obecnie do rozbicia i rozsadzenia Czechosłowacji od wewnątrz: przede wszystkim gospodarczo, by uniemożliwić opór na dalszą metę, a poza tym — psychicznie, by podważyć i osłabić moralny opór narodu.

Idea — jak zwraca uwagę praski korespondent „New Statesman and Nation" — nie jest nowa, stosowano ją zawsze, gdy bezpośrednie metody zawodziły.

Zapowiedzią nowej taktyki było zebranie najwybitniejszych przemysłowców i finansistów niemieckich w Czechosłowacji, zwołane przez Konrada Henleina dwudziestego lutego 1938. Obecnie dopiero ujawnione, uszło ono dotąd uwagi prasy zarówno czeskiej, jak światowej. Na zebraniu tym obecni byli między innymi dr Kislinger, reprezentant Centralnego Związku Przemysłowców, dr Ledebur-Wicheln z Niemieckiego Banku Związkowego oraz dyrektor Banku Agrarnego, Herr Ulrich.

Na tej konferencji — po raz pierwszy w dziejach partii Henleina poczyniona została próba nietylko zapewnienia sobie bezpośredniej pomocy finansowej od kapitalistów niemieckich w Czechosłowacji, lecz użycia ich jako instrumentu polityki, zmierzającej do oderwania społeczności niemieckiej od Republiki Czeskiej. Henlein zażądał od przemysłowców niemieckich, aby utworzyli odrębne ciało w łonie Republiki na podobieństwo partii sudeckiej. Innymi słowy — nastąpić winno zerwanie wszelkich stosunków z pozostałym przemysłem czeskim.

Efekt takiej sepracji nie trudno przewidzieć: oznaczałaby ona zupełne załamanie równowagi gospodarczej Czechosłowacji. Jednocześnie zaś — oprócz strat finansowych — poważne osłabienie siły oporu Republiki w razie konfliktu wojennego.

Możnaby zapytać, czy taka broń nie jest obosieczna? czy nie godziłaby zarazem w drugą stronę, w przemysłowców — separatystów? Przyjmując za pewnik, że niemieccy kapitaliści w Czechach są również altruistyczni, wyłania się pytanie: co Henlein może im ofiarować wzamian? Otóż otrzymali oni poufne zapewnienie, że partia Henleina może być uważana za autoryzowane przedstawicielstwo obcego państwa. W tym tai się sens rzeczy. Otóż — jeśli niemieccy przemysłowcy i bankierzy w Czechosłowacji wyrażą zgodę na żądania Henleina, wówczas Trzecia Rzesza uwzględni ich intetesy w układzie stosunków handlowych z Pragą. Po prostu minister finansów Rzeszy wymusi pierwszeństwo dla towarów, wyprodukowanych przez mniejszość niemiecką w Czechosłowacji i będą one uprzywilejowane przy imporcie do Niemiec. To oznaczałoby nietylko rekompensatę dla przemysłowców za ich wysiłki rozsadzenia przemysłu Czechosłowacji, lecz przyczyniłoby się jednocześnie do budowy „Wielkich Niemiec" — przynajmniej w sensie gospodarczym, sięgających poprzez granice polityczne.

Trudno nie docenić wagi tej narady, skoro istnieje już procedens w tej mierze, świadczący, iż Rzesza zwykła dotrzymywać słowa w takich okolicznościach. Podczas okupacji Ruhry, gdy zorganizowała bierny opór przemysłowców Ruhry, wypłaciła wszystkie odszkodowania, wynikłe stąd w owym czasie.

Tyle w dziedzinie ekomicznej. Druga broń, użyta przez Rzeszę przeciwko Pradze, jest subtelniejsza. „Morale" ludności musi być stale podważane celową propagandą. Za przykład posłużyć może poniższy wiersz, znany na pamięć przez każdego ucznia w kraju Sudetów:

W marcu Fuehrer czyni próby
W kwietniu robi, co chce
W maju zabiera Sudety, w czerwcu
Praga równie niemiecka, jak Wiedeń.

Od domu do domu, od miasteczka do miasteczka idzie, jak zaraza, szeroka fala propagandy, zatruwając i mącąc umysły. Wszędzie, w najmniejszych osiedlach, wylęga się strach przed „Geheimer" (członkami tajnej policji). Bez przerwy podsyca się legendę — ze zmieniającymi się tylko datami — o nieuniknionym wkroczeniu oddziałów wojskowych Rzeszy. Najtrudniejsze i najzawilsze problemy strategiczne rozwiązuje henleinowiec w mgnieniu oka: w uniesieniu zamracza umysły naiwnych obywateli, przytłacza ich imponującymi obrazami szybkości bombowców niemieckich, które zjawią się nad... Pragą, uprzednio z miótłszy — oczywiście — z powierzchni ziemi fortyfikacje graniczne Czechosłowacji.

Dwie dusze w jednym stronnictwie

Stosunek nasz do obozu Morges był zawsze, jak każdy przyzna, zupełnie rzeczowy i nacechowany pełną lojalnością. Podnosiliśmy pozytywne momenty w działalności Str. Pracy, zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Że byliśmy i jesteśmy na dobrej drodze, upewniło nas jedno z

krajowych pism prohitlerowskich, które nam wytknęło „przychylność" dla morżowego stronnictwa. Bo krajowym hitlerowcom bardzo oczywiście zależy na tym, żeby wewnątrz obozu demokratycznego trwała sobie w najlepsze zwada między „masonami" a „klerykałami". Ale my tej przyjemności pp. faszystom nie zrobimy. Stosunek nasz do Str. Pracy pozostanie nadal obiektywny i rzeczowy. Dlatego dziś, gdy niestety stwierdzić musimy w polityce Morges rzeczy, które demokracji napewno na korzyść nie wyjdą — w imię tego samego obiektywizmu poszukamy źródeł, tych niepokojących zjawisk. Oto fakty: Warszawski dziennik Frontu Morges wystąpił pod adresem prasy endeckiej z pretensjami o to, że wstydliwie przemilcza szczerze antyżydowskie uchwały Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy — utrzymane w ozonowym stylu „suchego" antysemityzmu. To jest nieuczciwość! — woła „Nowa Rzeczpospolita". My chcemy jak najlepiej, a wy nie chcecie tego uznać!

Dziwią się ludzie: jakże to? więc ugrupowanie demokratyczne konkuruje z faszystami w nagonce przeciwżydowskiej i jeszcze poczytuje sobie za krzywdę, że reakcja nie chce uznać tego morżowego antysemityzmu? Kto jednak pamięta podobne żale pod adresem prasy ozonowej, że przemilczała mowę katowicką min. Kwiatkowskiego i ukłon Ignacego Paderewskiego w stronę sanacji — ten może mniej się będzie dziwił. I w ogóle analizując pod tym kątem widzenia dzieje polityczne Stronnictwa Pracy w ciągu ostatnich tygodni, można wyjaśnić wiele, pozornie niezrozumiałych, zjawisk (zaliczamy do nich również szowinistyczną nagonkę ukrainożerczą — spécialité de la maison w prasie Frontu Morges).

Dziwnym (dla niewtajemniczonych) trafem obóz ten najgłośniej odezwał się na mowę katowicką i ustami Ignacego Paderewskiego najskwapliwiej przyjął ofertę, której nikt nie... składał. Przecież Ignacy Paderewski dostrzegł w przemówieniu katowickim rzeczy, o których sam p. wicepremier nic nie wiedział, dopóki z niemałym zapewne zdziwieniem nie dowiedizał się o nich od samotnika z Riond Bosson. A kiedy dwa tygodnie wyznaczone przez Paderewskiego jako najdalszy termin rozpoczęcia rozmów minęły i nikt nikogo do stołu obrad nie zaprosił, ogłoszono natomiast znany wywiad wicepremiera z płk. Miedzińskim i nie mniej znany artykuł „Gazety Polskiej" o niezłomnej woli pozostania przy władzy — po stronie Morges przejawiło się wyraźne zakłopotanie. Warszawski organ Str. Pracy czynił nawet prasie ozonowej gorzkie wyrzuty, że Ignacy Paderewski życzliwiej, niż sanacja, odniósł się do mowy min. Kwiatkowskiego!

Ale zakłopotanie to nie trwało długo. Bo gdy prof. Bartel ze Lwowa mianowany został senatorem, „Nowa Rzeczpospolita" proklamowała zaraz powstanie nowej osi profesorskiej. Osi Warszawa-Katowice-Lwów. Przypomniała „mimochodem", że we Lwowie mieszka też z Morges profesor St. Grabski (który dopiero później zamieścił serię artykułów w faszystowskim „Gońcu Warszawskim").

Rozumiemy zdziwienie niewtajemniczonych: skąd nagle ten tkliwy ton Str. Pracy pod adresem sanacji? I jeszcze na dobitkę błękitny generał po wizycie w Łomży, gdzie odwiedził biskupa Łukomskiego i endecko-faszystowską „Pracę Polską", wyjeżdża publicznie ze starą i wypróbowaną kombinacją „centroprawu" (endecja, Morges, ludowcy), którą zresztą składa również na ołtarzu tejże samej konsolidacji.

Można by zastanawiać się teraz, czy, w jakim stopniu i na jak długo ugrupowanie prawicowe **społecznie** może w naszych warunkach w ogóle wytrwać pod sztandarem demokracji **politycznej.** Można by rozważać, jak dalece pierwiastki katolickiej demokracji wzięły w obozie Morges górę nad pierwiastkami klerykalnej reakcji, które są tam niewątpliwie bardzo silne. Ale to by może za daleko zaprowadziło. Jak naszym czytelnikom wiadomo, nie kwestionowaliśmy nigdy demokratycznego charakteru Str. Pracy. Bo nie jest dla nas rzeczą niemożliwą do uwierzenia, że pewne koła lewiatańskie i klerykalne (stanowiące główne źródło inspiracji obozu Morges) z takich czy innych względów opowiadają się za demokracją polityczną.

Tak. Ale właśnie „lewiatański" duch, patronujący Stronnictwu Pracy, tłumaczy nam bardzo wiele z ostatnich posunięć politycznych tego ugrupowania. Uwzględniając „lewiatańskie" natchnienia najnowszych, pozornie tak niezrozumiałych, poczynań obozu Morges, należy to jego nachylenie ku sanacji, traktować jako zjawisko poniekąd istotne, głębsze i nieprzypadkowe.

Obiektywizm każe jednak przyznać, że mimo tego ciążenia ku sanacyjnemu zjednoczeniu — w stronnictwie Morges nie przestały działać tendencje niewątpliwie demokratyczne, które przejawiły się np. w takich, bardzo słusznych, uwagach katowickiego „Zwrotu" o masowym imporcie faszystowskiego nacjonalizmu do Polski.

„Ten swoisty nacjonalizm sięga obecnie już do resortów dotąd chronionych. „Zespół" uchodzący za organ grupy, złożonej z urzędników ministerstwa rolnictwa, wypowiedział się dość niewyraźnie ale stanowczo za zmianą ordynacji wyborczej i to w tym duchu, by niektórym mniejszościom pozostawiono prawa ludzkie, nie dając praw politycznych. Postulat ten, praktyczny czy niepraktyczny, wskazuje jednak na podporządkowanie się wielkiemu prądowi elitarnemu, który na dole zaczyna się od Żydów a na górze ogranicza udział w rządach do wypróbowanego zespołu".

Jak pogodzić taki pogląd na istotne znaczenie z ozonicznymi uchwałami Rady Naczelnej Str. Pracy — nie nasza troska. W interesie prawdy zanotowaliśmy ten głos autorytatywnego organu Morges, który zresztą potwierdza naszą tezę o „dwóch duszach" tego obozu: katolicko-demokratycznej i klerykalno-reakcyjnej. W interesie prawdy musimy jednak stwierdzić, że w praktyce przeważa ostatnio dusza druga, która tak tęsknie spogląda w stronę sanacyjnej osi.

I chociaż „lewiatańskie" źródło tych tęsknot tłumaczy wiele, nie usprawiedliwia niczego. Bo stanowisko demokratyczne, raz zajęte, obowiązuje. Nie pozwala na ciążenie ku żadnej osi, poza — demokratyczną.

J. WĘGLIŃSKI.

OD WYDAWNICTWA

ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ PRENUMERATY ZA KWARTAŁ BIEŻĄCY PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę Pana Redaktora o gościnę na łamach „Epoki" dla słów poniższych:

W lwowskim „Słowie Narodowym" ukazał się protest, podpisany przez dwóch panów inżynierów Mianowskich przeciwko nadaniu przeze mnie tego nazwiska bohaterom mojej ostatniej powieści p.t. „Rodzina Mianowskich".

Swego czasu pewien weterynarz ogłosił protest przeciwko Aleksandrowi Świętochowskiemu za zlekceważenie tego pożytecznego i szlachetnego zawodu. Głośne również było wystąpienie radomskiego burmistrza p. Mazurkiewicza. który żądał od władz zdjęcia z repertuaru operetki p.t. „Żołnierz królowej Madagaskaru" za znany i często tam powtarzający się zwrot: „Mazurkiewicz, bój się Boga".

Osobiście z równą słusznością mógłbym gromy miotać na głowę Marii Kuncewiczowej za powieść jej: „Rodzina Kowalskich", a nawet żywić żal do Sienkiewicza za unieśmiertelnienie zawadiaki tej miary, co Roch Kowalski. Również powinienem wezwać moich ziomków Borynów z Łowickiego, ażeby zbiorowo zażądali skreślenia ich nazwiska z „Chłopów" Reymonta. No, itd. w nieskończoność.

Proponuję dla świętej zgody i uniknięcia burzy „narodowej" wystąpić zbiorowo do Sejmu i Senatu o uchwalenie ustawy, któraby wyraźnie określiła, jakich nazwisk wolno używać w powieściach, wychodzących w granicach Rzeczypospolitej.

Z wysokim poważaniem

WŁADYSŁAW KOWALSKI.

Warszawa, w czerwcu.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Juliusz Kaden-Bandrowski: Życie Chopina. Warszawa 1938. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa.

Aleksander Hertz: Socjologia Współczesna. Warszawa 1938. Nakładem „Wiedzy i Życia".

Hans Fallada: Zabłąkani w nocy. Powszystkim" i „nadomiar". „Poradnik jęnik literacki i naukowy biuletyn dwuotrzymaliśmy. Prosimy o bliższy odres.

D-r Jan Kanty Czyrek: Budowa nowych dróg wodnych, wychowawczych, finansowych militarnych i prawnych w Polsce. Nakładem autora. Drohobycz, 1937.

Andrzej Strug: Miliardy. Powieść. Warszawa, 1938. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Czesław Garda: Konfrontacje. Łódź, 1938.

Stefania Sempołowska: Warszawa wczoraj i dziś. Praca zbiorowa. Tom I z licznymi ilustracjami. Nakładem „Naszej Księgarni" Zw. Naucz. Polskiego, Tow. Wydawn. „Rój", Wydawn. J. Mortkiewicza. Warszawa, 1938.

Zygmunt Mysłakowski: Totalizm czy kultura. Kraków, 1938. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik".

Prof. S. Błoński: Seksualizm wśród dzieci i młodzieży. Przekład Alicji Krasnobród. Warszawa, 1938. Wydawnictwo „Europa".

L. Pasynkow: Zemsta Tajpy. Powieść. Przekład Kazimierza Maliszewskiego. Warszawa, 1938. Wydawnictwo „Europa".

Karol Kautsky: Pochodzenie Chrześcijaństwa. Warszawa, 1938. Wydawnictwo „Europa".

Jan Duchnowski: Miasto walczącego ideału. Szkic kierunków ideowych Wilna w czasach dawniejszych i teraźniejszości. Lida, 1938. Nakładem Wydawnictwa „Ziemi Lidzkiej".

Feliks Młynarski: Proporcjonalizm ekonomiczny. Zagadnienie nowego kierunku. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska" w Warszawie.

Jerzy Zdziechowski: Mit złotej waluty. Inst. Wydaw. „Biblioteka Polska" w Warszawie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się

PRENUMERATA kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 4994 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3.